GAZETA
REGIONALNA.COM
MAGAZYN
CZAS NA
CZĘSTOCHOWĘ
MAJ 2023
Partner wydania:
Wkręt-met
KLIMAS
KLIMAS
FASTENER TECHNOLOGIES

REKLAMA

MASZ URODZINY?!?
To skaczesz
U NAS ZA
DARMO!
STACJA
GRAWITACJA
SZCZEGÓŁY NA
www.stacjagrawitacja.pl

Budowa Domu Oczami Brata
to marzenie, które kiełkowało od lat...

Wizualizacja Domu Oczami Brata

W piątek, 19 maja w Częstochowie otwarty zostanie Dom Oczami Brata. To odpowiedź na potrzeby oraz marzenia osób z niepełnosprawnościami i ich bliskich. O konieczności powstania takiego miejsca mówiono w mieście od dawna, Fundacja Oczami Brata postanowiła urzeczywistnić tę ideę.

O tym niezwykłym dziele częstochowskiej Fundacji Oczami Brata pisaliśmy już wielokrotnie na łamach „Gazety Regionalnej". Możemy pochwalić się tym, że wraz z Reklamodawcami także dołożyliśmy swoją cegiełkę do budowy Domu Oczami Brata. W grudniu 2021 r. przygotowaliśmy szczególne, bożonarodzeniowe wydanie tygodnika, a zysk z reklam przekazaliśmy na rzecz powstania domu dla osób z niepełnosprawnościami.

Podopieczni fundacji „trafili" również na okładkę magazynu „Czas na Kulturę!", który ukazał się w marcu 2022 r. Termin nie był przypadkowy, wydanie ukazało się tuż przed obchodami Światowego Dnia Zespołu Downa. Fundacja Oczami Brata fetowała go w Galerii Jurajskiej, zapraszając m.in. na koncerty i zachęcając do wsparcia zbiórki na rzecz budowy Domu Oczami Brata. Na ten cel wprowadziliśmy także zamieszczone w magazynie „cegiełki". Raz jeszcze dziękujemy Reklamodawcom, którzy za pośrednictwem naszej Gazety otworzyli serca na potrzeby osób z niepełnosprawnością.

To wydanie przygotowujemy zaś razem z Firmą Klimas Wkręt-Met, która już nie raz udowodniła, że otwartość na najbardziej potrzebujących i wartość niesienia pomocy jest jej niezwykle bliska.

O tym zbyt mało się mówi

Marzenie, by w Częstochowie powstał Dom Oczami Brata, kiełkowało od lat, a rozpoczęcie jego realizacji wymagało wielu przygotowań i starań. W końcu budowa domu to nie przelewki. Zainicjowało ją samo życie...

– Rodziców i opiekunów osób z niepełnosprawnością przeraża wizja tego, co stanie się z ich dorosłym już dzieckiem po ich śmierci. Przypadki są różne, ale tu mam na myśli osoby, które są niesamodzielne i nie poradzą sobie bez opieki. Czy zajmie się nimi ktoś z dalszej rodziny? Trafią do domu pomocy społecznej? To problem, o którym ciągle zbyt mało się mówi. Niezbędne jest miejsce, które zapewni warunki maksymalnie zbliżone do domu rodzinnego. Da poczucie bezpieczeństwa, wspólnoty, świadomość, że ma się swoje miejsce na świecie. To właśnie Dom Oczami Brata – zaznacza Paweł Bilski, Prezes Zarządu Fundacji Oczami Brata.

Budowa rozpoczęła się w 2020 r.

O potrzebie stworzenia niezwykłego domu mówiło się od dawana, Fundacja Oczami Brata pragnienia przekształciła w czyny. I tak 28 maja 2020 r. koparki wjechały na plac budowy przy ul. Brzezińskiej 57/59. Działkę znajdującą się w dzielnicy Błeszno w formie darowizny przekazał na ten cel Paweł Bilski.

We wspomnianym maju zdjęto humus z działki i wylano fun-

FUNDACJA OCZAMI BRATA
Wspieraj razem z nami rozwój Domu Oczami Brata!
Numer rachunku 73 1750 0012 0000 0000 3860 0133
DOM OCZAMI BRATA

damenty. Wkrótce na placu wyrosły ściany nośne, elementy żelbetonowe i stropy. I tak Dom Oczami Brata miał swój szkielet. Niebawem przykrył go stropodach. Kolejnymi etapami było wykonanie więźby dachowej, częściowe pokrycie dachów wraz z systemem rynnowym, montaż okien dachowych i dymowych. Do stycznia 2022 r. udało się również wykonać fasady części rehabilitacyjnej wraz z parapetami zewnętrznymi i termomodernizacją oraz zamontować stolarkę aluminiową.

Samą budowę zakończono w kwietniu 2023 r. Przełom zimy i wiosny poświęcono na wyposażenie domu (w skręcaniu mebli i przygotowaniach uczestniczyli nie tylko przyszli mieszkańcy, ale również przyjaciele i uczestnicy Fundacji Oczami Brata).

Trzy lata wytrwałej pracy

Efektem blisko trzech lat wytrwałej pracy jest dwukondygnacyjny, biało-czarny obiekt o powierzchni użytkowej niespełna 1 000 m kw. Został on podzielony na dwie części: budynek rehabilitacyjny oraz budynek mieszkalny, jednorodzinny, pełniący funkcję rodzinnego domu pomocy.

Dom – zgodnie z ideą - przeznaczony został dla minimum 16 dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną i zaburzeniami psychicznymi, które ze względu na swoją niesamodzielność oraz wiek rodziców i opiekunów, nie są w stanie samodzielnie zamieszkać we własnym mieszkaniu. Czekać na nich będą pokoje jedno- i dwuosobowe. Oprócz tego w Domu nie zabraknie przestrzeni wspólnej dla wszystkich mieszkańców, kuchni, pomieszczeń sanitarnych, łazienki i toalet. Obiekt został w pełni przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością (zarówno pod względem braku barier architektonicznych, jak i wymogów bezpieczeństwa).

Ten dom ma łączyć!

Nie jest to jednak jedyne przeznaczenie tego obiektu. Dom Oczami Brata służyć będzie również społeczności lokalnej. Stąd sala widowiskowa, zaplecze techniczno-gastronomiczne czy ogród, w którym będzie można wspólnie z mieszkańcami spędzać czas.

Budynek ten stanie się także nową siedzibą dla Teatru Oczami Brata i Fundacji Teatr Nowy w Częstochowie. Ich wyposażenie umożliwiło wsparcie przyznane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu aktorzy występować będą na profesjonalnej scenie.

W domu znalazło się też miejsce na biuro Fundacji Oczami Brata, w którym na co dzień pracować będzie minimum dziesięć osób, w tym również z niepełnosprawnością.
Dom będzie otwarty dla sąsiadów i mieszkańców Częstochowy. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: ma on przede wszystkim łączyć.

Koszty poniesione na budowę domu wyniosły 6 411 835,08 zł (stan na 31.12.2022).

red., mat. Fundacji Oczami Brata

Dla mnie nie ma i nie było nigdy rzeczy niemożliwych

My tylko dajemy narzędzia do tego, aby osoby z niepełnosprawnością wzmacniać. Dzięki naszej, ale przede wszystkim swojej pracy i determinacji na co dzień pokazują, jak bardzo są silni, i że - pomimo przeciwności - dają radę! To coś niesamowitego - mówi Paweł Bilski*, Fundator i Prezes Fundacji Oczami Brata, a także inicjator budowy Domu Oczami Brata. Zarówno organizacja, jak i budowa stanowią pomnik pamięci o jego zmarłym w 2013 r. bracie, Karolu, który miał Zespół Downa.

Jak Karol zmienił Pana życie? Czy gdyby nie On, nie rodzina, wybrałby Pan dla siebie inną drogę?

Paweł Bilski: Tak! Karol zmienił nie tylko moje życie. Dał nam wiarę, nadzieję i miłość. Bezwarunkową miłość. Choć nie powiedział w życiu ani słowa, wiem, że nas kochał i był kochany. Nie wiem, kim bym był, gdyby nie Jego życie. Podczas pogrzebu, ksiądz porównał Jego świadectwo obecności na ziemi, do głównego bohatera filmu „E.T.”. Tak jak E.T., Karol przyszedł na świat różny od innych, z pewną misją. Na początku wydawałoby się, że z niesprawiedliwą i niezrozumiałą. Być może pozbawioną sensu? Aż doszliśmy do momentu, kiedy wypełniła się jego misja na ziemi. Postać E.T. ruszyła w kosmos, a Karol, wierzę w to, że jest w niebie. I wtedy wypełniła się jego rola. Jakże wielkiego znaczenia bycia na ziemi.

Czymś wyjątkowym jest to, że mój brat umarł w koszulce, na której było napisane „miłość zostaje tutaj”. Można byłoby pomyśleć, że to jakiś absurd. Aż tu nagle życie wygrało ze śmiercią. Karol nas połączył. Zjednoczył. Dał nam misję i przestrzeń do pamięci. A jego miłość rozlała się na setki osób. To ma niesamowity sens.

Skąd odwaga, by jako 20-latek założyć Fundację, która oferuje dziś pomoc 230 uczestnikom?

- Myślę, że ta odwaga wzięła się z rodzinnego wychowania, ale też z konkretnego dążenia do celu. Dla mnie nie ma i nie było nigdy rzeczy niemożliwych. Dziś wydaje mi się to zabawne, że jako 20-latek podjąłem decyzję o założeniu Fundacji. Mogłem być wtedy rzeczywiście najmłodszym prezesem na świecie! Kto komuś takiemu mógłby zaufać?

Jednak swoje doświadczenie aktywisty zdobywałem w sumie od podstawówki. Zawsze było ważne dla mnie niesienie wsparcia, np. przez Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, akcje charytatywne dla nienarodzonej Antosi, wsparcie dla Eldy z Haiti, pomoc powodzianom, organizacja gier miejskich, przeglądu „Maskarada"... aż do założenia fundacji.

Moją mentorką była Anna Dymna, aktorka i społeczniczka, ale w sumie największym autorytetem zawsze byli rodzice, którzy - pomimo różnych przeciwności - wychowywali trzech synów: Karola, Piotra i mnie. Może dlatego, że jestem najmłodszy, mogłem z młodzieńczym podejściem widzieć szerzej?

Największym z dotychczasowych wyzwań, które postawił Pan przed sobą i Fundacją, jest z pewnością budowa Domu Oczami Brata. To marzenie istniało w Pana rodzinie od dawna?

- Zdecydowanie budowa Domu jest największym przedsięwzięciem. Choć nie zawsze tak było. Kilka lat temu organizacja małego projektu była dla mnie wyzwaniem. Budowa natomiast była o tyle trudna, że nie mając środków finansowych na jej zakończenie - w ogóle podjęliśmy się tego tematu. Szalona decyzja, która okazała się być „w punkt”. Lubię ryzyko, ale działam z przekonaniem, że Karol nad nami czuwa. Rozmawiamy sobie nieraz, co by tu jeszcze zrobić, czy wchodzić w nowe projekty, czy nie.

Pamiętam jedną z takich rozmów przy grobie Karola. Poczułem w sobie niesamowitą moc i wiarę, że

FUNDACJA OCZAMI BRATA

Wspieraj razem z nami rozwój Domu Oczami Brata!
Numer rachunku 73 1750 0012 0000 0000 3860 0133

DOM OCZAMI BRATA

nam się uda. Nie myliliśmy się... Wiedziałem o tym, że znajdę na swojej drodze mnóstwo osób, które wspomogą tę inicjatywę. I dzięki nim teraz oddajemy tak długo oczekiwany Dom.

Dom stanowi odpowiedź na potrzeby nie tylko osób z niepełnosprawnością, ale także ich rodzin i opiekunów. Na co dzień niewiele się o nich mówi. Jako Fundacja to zmieniacie. Wsłuchujecie się nie tylko w głosy uczestników, ale i ich otoczenia.

- O środowisku osób z niepełnosprawnością mówi się dużo i mało zarazem. Są takie momenty, kiedy „wychodzą z cienia". Nie lubię tego określenia, bo dla mnie liczy się to, że nieważne czy masz niepełnosprawność, czy niebieskie oczy, czy jesteś wysoki czy niski, czy masz Zespół Downa, należą ci się takie same prawa.
My tylko dajemy narzędzia do tego, aby osoby z niepełnosprawnością wzmacniać. Dzięki naszej, ale przede wszystkim swojej pracy i determinacji, na co dzień pokazują to, jak bardzo są silni, i że - pomimo przeciwności - dają radę! To coś niesamowitego. Ile niechęci, złości, frustracji jest w nas, pełnosprawnych? Zamknij oczy i postaraj się zrobić kilka kroków. Usiądź na wózku i postaraj się pokonać krawężnik. Byłabyś w tym mistrzem? Tak od razu?
W naszej nazwie jest niesamowita moc. Popatrz oczami brata, oczami drugiej osoby. Postaraj się ją zrozumieć, wysłuchać, posłuchaj o jej pragnieniach i pomóż, jeżeli tej pomocy potrzebuje. My również staramy się iść nieco dalej - my budujemy nie tylko dom, ale też system wsparcia, bazujący właśnie na potrzebach tych osób. Ale bez ich obserwacji - nic byśmy nie zrobili.

Czy tworząc dom, myślał Pan o bracie? O tym, czy by mu się tu podobało? Czy chciałby tu zamieszkać?

- Odpowiadając na to pytanie, się rozklejam. Przez ostatnie miesiące, chodząc po budowie, denerwując się na zbyt wolne - jak dla mnie - postępy prac, wchodząc do pokoi przyszłych mieszkańców, zadawałem sobie właśnie pytanie: „Czy Karol chciałby tu zamieszkać?". I dziś... nie wiem, czy by chciał.
Wiem, że jest z nas dumny. Wiem, że ten dom jest potrzebny przyszłym mieszkańcom. Wiem, że by mu się tu podobało, lecz dla mnie idea domu uległa transformacji. Uważam, że dopóki masz siłę - żyj i bądź ze swoją rodziną, dzieckiem, bratem. Póki on/ona jest i Ciebie potrzebuje. Dom to przecież też miejsce na tzw. opiekę wytchnieniową. Na to przyjdzie czas.

Oddałbym dziś wszystko, aby Karola przytulić i nie tylko we wspomnieniu, popatrzeć na Jego piękne, niebieski oczy, które cudownie się uśmiechały.

Dom chcieliście otworzyć na 10-lecie Fundacji. Udało się zrealizować ten cel szybciej. Jubileusz będziecie świętować dopiero za rok. Dekada to dużo. Jak wraz z nią zmieniło się Oczami Brata?

- To jest w ogóle niesamowite. Zostaliśmy zarejestrowani w sądzie w 2014 r. A my przecież przez te niecałe 10 lat otworzyliśmy w 2016 r. Specjalistyczno - Opiekuńczą Placówkę Wsparcia Dziennego oraz Spółdzielnię Socjalną „Jasne, że alternatywa 21", która obecnie prowadzi Klubokawiarnię oraz Kawiarnię „Alternatywa 21". To przestrzenie, w których pracują na co dzień osoby z niepełnosprawnością, absolwenci działań Fundacji.
Z kolei 2017 r. to czas zakładania pierwszych mieszkań wspomagano-treningowych. Rok później Fundacja otworzyła pracownię aktywizacji-społeczno zawodowej osób z niepełnosprawnością, a w 2020 r. - Warsztat Terapii Zajęciowej. Obecnie Fundacja prowadzi dwa Warsztaty, a jeden z nich swoją siedzibę będzie mieć właśnie w Domu Oczami Brata.
Fundacja to też teatr, a w sumie to dwa teatry, czyli Teatr Oczami Brata i Teatr Nowy w Częstochowie jako osobna organizacja, dla której ważny jest rozwój artystyczny młodych artystów oraz pobudzanie aktywności lokalnej. Ze społecznością lokalną związaliśmy się przed laty, m.in. zakładając partnerstwo na rzecz aktywności lokalnej „Teraz Błeszno". Byliśmy i jesteśmy innowatorami w usługach asystenckich oraz w tzw. opiece wychnieniowej... No i zbudowaliśmy Dom. Mam wrażenie, że myślimy podwójnie... A tak na serio, pomyślmy, co by to było, gdy nas nie było?
Przez ten czas zmieniliśmy się z Fundacją nie tylko wizualnie, ale na pewno dojrzeliśmy. Również do naszych decyzji. Przed nami trudny, jubileuszowy rok, który myślę, że da nam wytyczne na kolejne lata. Dużo przez ten okres nie tylko daliśmy, ale także poświęciliśmy. Chociażby nasze życia rodzinne czy młodość. Ta cena za działania była i jest wysoka. Czas na stabilizację.
Choć nie będę sobą, jak zapytam: a co myślicie Państwo o budowie drugiego Domu?

Dziękujemy za rozmowę.
Redakcja Gazety Regionalnej
Fot. Archiwum Fundacji Oczami Brata

**Paweł Bilski. Fundator i Prezes Zarządu Fundacji Oczami Brata oraz dyrektor, producent, założyciel, aktor i reżyser Fundacji Teatr Nowy w Częstochowie. Absolwent Szkoły Aktorskiej przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, a także Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie (dziś to Uniwersytet), Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Uniwersystetu Jagiellońsiego w Kraowie. To on powołał do życia Teatr Oczami Brata skupiający osoby z niepełnosprawnością intelektualną i został współzałożycielem Klubokawiarni Alternatywa 21 (jednej z pierwszej tego typu w Polsce) oraz Kawiarni Alternatywa 21. To za jego sprawą w Częstochowie powstał Dom Oczami Brata.*

Dom Oczami Brata to dla nas nadzieja, plan i furtka...

To bardzo ważne miejsce w Częstochowie – tak o istocie powstania Domu Oczami Brata opowiadają rodzice dorosłych osób z niepełnosprawnościami, które w przyszłości zamieszkają w tym niezwykłym miejscu.

Zofia Gałuszka, mama Michała

Nie ukrywam, że jestem bardzo związana z Fundacją. Jesteśmy tu z Michałem od początku. Znałam wcześniej Karola, jestem zaprzyjaźniona z całą rodziną Bilskich. Stąd mój osobisty stosunek i przez to przyglądałam się tym działaniom jeszcze uważniej.

Myślę, że Paweł stworzył dobry zespół ludzi, którzy naprawdę mają charyzmę, by pomagać osobom z niepełnosprawnościami. Stworzyli im mnóstwo możliwości. Michał uczestniczy dziś w warsztacie, gra w Teatrze Oczami Brata, ale korzystał też z innych form wsparcia, w tym asystentury. Zamieszkał również w mieszkaniu treningowym. To było szaleństwo, pierwszy raz opuścił dom rodzinny. Ja byłam cała „chora" ze strachu, ale on nawiązał przyjaźnie, wiele zyskał – oboje zresztą zyskaliśmy.
Dziś ta myśl, że Michał odejdzie i zamieszka sam, mnie nie przeraża. To mój plan na życie. Mam troje pozostałych dzieci, każde z nich ma rodzinę (mam siedmioro wnuków). Nie mogę nikomu z nich powierzyć odpowiedzialności za Michała, bo byłoby to za duże obciążenie. Wiem, że mój syn będzie w Domu Oczami Brata szczęśliwy, że da sobie radę.

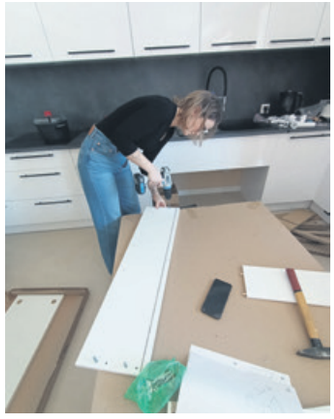

Beata Kijak, mama Bartka

Kiedy rodzi się dziecko z niepełnosprawnością, w moim przypadku syn z Zespołem Downa, lęk jest straszny: czy dam radę, jak jego życie się potoczy, dlaczego ja, co zrobiłam nie tak? Później przychodzi moment, gdy zaczynamy się bać tych myśli, a także strach, by nie powiedzieć o jedno słowo za dużo. U mnie tuż potem rozpoczęła się walka, o zdrowie i życie Bartka. I to nie smutkiem, nie żalem, nie pretensjami, a uśmiechem. Bo uśmiech rozbraja największe miny. Przecież nasze dzieciaki są wspaniałe, więc lęk trzeba schować głęboko i być dla nich.

Co przeraża? To, że osobą niepełnosprawną od urodzenia jest się tylko do 25. roku życia. A później? To my rodzice musimy walczyć o nasze dzieci. Ja miałam to szczęście, że spotkałam na swojej drodze fantastycznych ludzi: pana Pawła, panią Martę, panią Paulinkę. Osoby, które mają serce na właściwym miejscu i potrafią zdziałać cuda. Bartek najpierw uczęszczał do Teatru Integracyjnego ALA, potem związał się z Fundacją Oczami Brata i Teatrem Oczami Brata.
Kiedy poznawaliśmy się z panem Pawłem i Fundacją, troszkę się bałam. Mój 12-letni wówczas syn chodził do szkoły, a ja głowiłam się, co będzie dalej, gdy nauka się skończy. Już w pierwszych naszych rozmowach mówiłam: panie Pawełku, kiedy ja odejdę, gdy nie będzie już mojego męża, tak bardzo chciałabym, żeby Bartek miał miejsce na ziemi, do którego będzie wracał po krótkich wizytach u braci. Gdzie będzie niezależny. Tak bardzo chciałabym, żeby w Częstochowie powstał dom, w którym będą mieszkali tacy ludzie, jak moje dziecko, żeby miał swoich przyjaciół. I dziś on powstał. To bardzo ważne miejsce w Częstochowie, a dla mnie chyba najważniejsze.

Ewa Kwiatkowska, mama Magdy

Moja Madzia to indywidualistka. Dlatego tak ważne jest to, że w Fundacji Oczami Brata nie podchodzi się do podopiecznych jak do „numerów" na liście, tylko bardzo indywidualnie. Tu najważniejszy jest każdy człowiek.

Ten Dom to dla nas furtka, że jak coś się tylko stanie, Madzia ma zapewnioną opiekę, ma swoje miejsce. Zgłosiłam Magdę do zamieszkania tam, bo jesteśmy tylko we dwie. Dwa lata temu dałam sobie dziesięć lat, licząc, że do 70. roku życia będę mogła się nią samodzielnie opiekować. Potem zobaczymy, bo to musi być jej decyzja. Choć w przypadku poważenj choroby, śmierci, czegoś nieprzewidywanego, wiem, że miejsce na nią czeka.

Moje dziecko nie odnalazłoby się w nowym środowisku, wśród nowych osób, byłoby to dla niej traumatyczne przeżycie. Przy swoich mocnych cechach charakteru trudno akceptuje zmiany. Dla mnie i dla wielu rodziców to bezcenne rozwiązanie. Pewien komfort fizyczny i psychiczny. Patrząc na projekt Domu, widać, że to przemyślane i właśnie komfortowe miejsce. Mieszkańcy i ich opiekunowie będą się tam na pewno dobrze czuć. Odpowiednie warunki w życiu są bardzo ważne. To priorytet.

mat. Fundacji Oczami Brata

FUNDACJA OCZAMI BRATA

Wspieraj razem z nami rozwój Domu Oczami Brata!
Numer rachunku 73 1750 0012 0000 0000 3860 0133

DOM OCZAMI BRATA

Ten Dom jest potrzebny, wyczekiwany i jedyny w swoim rodzaju

Piotr Bilski

Paulina Fronczak

Marta Goldsztajn

O powstaniu największego dzieła w historii Fundacji Oczami Brata opowiadają współtwórcy Domu Oczami Brata.

Piotr Bilski

Architekt, koordynator budowy Domu Oczami Brata

Dom Oczami Brata jest dwuczęściowy; czarno-biały. Z jednej strony ma się w nim pracować. Z drugiej mieszkać.
Według mnie każda praca w końcu brudzi. Nie da się nic załatwić, zbudować, a na pewno otworzyć, nie mając w końcu wrażenia, że ma się czarne ręce.
Aby się umyć, wraca się do domu. Najlepiej rodzinnego, niewinnego, czystego - białego jak pościel, obrus czy mąka. Są ludzie, którzy codziennie, mimo przeciwności losu, walczą o taką biel. Dla nich i dla ich pociech zbudowano ten dom.
To ogromne zobowiązanie, aby przyjąć pod dach drugą osobę. Niezależnie z jakim bagażem; czarnym, szarym, czy białym. A jeszcze większe, aby coś wybielić albo zachować biel tego, co powinno pozostać białe.

Paulina Fronczak

Wiceprezes Zarządu Domu Oczami Brata

Budowa Domu Oczami Brata to największe wyzwanie, jakie do tej pory stanęło przede mną na mojej drodze zawodowej. Nikt z nas wcześniej nie tworzył tak kompleksowego miejsca, które ma służyć wielu osobom, od lat czekającym na tego typu obiekt. Podekscytowanie i adrenalina, jaka nam towarzyszyła przy podpisaniu pierwszych zapytań ofertowych czy umów, jest trudna do opisania w kilku słowach.
Pierwsze koty za płoty, budowa rozpoczęta, kolejne etapy w planach i nagle pandemia, lock down - przykra "niespodzianka", której nikt z nas się nie spodziewał. Zawirowania w „budowlance", wzrost cen, to kolejne aspekty, których nie przewidzieliśmy... Szukaliśmy środków, darczyńców, osób, które chciałyby wesprzeć naszą organizację, angażowaliśmy kolejne osoby do współpracy i wsparcia.
Kiedy wydawało mi się, że będzie lepiej, może trochę „z górki", jak grom z jasnego nieba spadła na nas informacja o ataku Rosji na Ukrainę. Nasze siły od razu przeniosły się na wsparcie najbardziej potrzebujących. Budowa zaczęła świecić pustkami, prace zwolniły. Dało się odczuć strach, niepokój, niepewność, co będzie dalej, czy Polska jest bezpieczna, czy będziemy mogli kontynuować budowę, czy wrócą osoby, które tę budowę dla nas realizowały.
Z biegiem dni wszystko zaczęło powoli wracać do „budowlanej rzeczywistości", prace wróciły na właściwe tory, udało nam się pozyskać kolejne środki finansowe, które przyspieszyły etapy prac i otworzyły nam możliwość szybszego ukończenia projektu. Ten sukces podbity jest ogromem pracy, cierpliwości, konsekwencji i zaangażowania.
Budowa to czas nie tylko "siedzenia w biurze" i załatwiania licznych spraw, bywały momenty, gdy zakładaliśmy kaski, szliśmy na budowę i jeżeli trzeba było, to nosiliśmy paczki ze styropianem, pudełka z meblami, skręcaliśmy meble czy kleiliśmy listwy.
Wspominam ten czas z ogromną radością, obecnie czuje dumę i wzruszenie, że nam się udało dokonać tego, co wydawało się niemożliwe. Nigdy nie straciłam wiary w to, że nam się uda, mimo trudności, jakie napotkaliśmy na naszej drodze. Wiem, że Nasz Dom - Dom Oczami Brata jest potrzebny, wyczekiwany i jedyny w swoim rodzaju.

Marta Goldsztajn

Dyrektor Biura Fundacji Oczami Brata

Marzenie stworzenia Domu Oczami Brata kiełkowało w naszej Fundacji już od jej stworzenia. Pamiętam, że gdy podczas inauguracji działalności, którą obchodziliśmy w Muzeum Monet i Medali im. Jana Pawła II w Częstochowie, na jednym ze slajdów dotyczących planowanych działań, pojawił się dom. I to marzenie teraz się spełnia.
Budowę rozpoczęliśmy w 2020 r. , kiedy to na plac budowy wjechały koparki i zdjęły humus. Działkę na ten cel przekazał Paweł Bilski. Z miesiąca na miesiąc obserwowaliśmy efekty prac i to, jak dom rośnie na naszych oczach. Pojawiły się fundamenty. A potem cegiełka po cegiełce, ściana po ścianie, nagle mieliśmy szkielet. Wkrótce dach, obicie blachą, ocieplenie budynku i ostatni etap, czyli prace wykończeniowe. Każdy krok do przodu nas cieszył, także, to kiedy w środku zimy 2022/2023 uruchomiliśmy ogrzewanie, a w środku zrobiło się ciepło, czyli właśnie tak jak w domu.
Gdy snuliśmy plany, Dom Oczami Brata miał według nich powstać na 10-lecie naszej organizacji. Udało się nam zrealizować marzenie rok wcześniej. Mamy nadzieję, że to dobrze zwiastuje dalszym działaniom.

mat. Fundacji Oczami Brata

Najbardziej roszczeniowe bywają osoby, które nic od siebie nie dają...

Jadwiga i Janusz Bilscy, rodzice Karola, Piotra i Pawła (czyli odpowiednio: patrona Fundacji Oczami Brata, architekta Domu Oczami Brata oraz Fundatora i Prezesa Fundacji), a także współzałożyciele Stowarzyszenia „Serce" opowiadają o miłości, rodzinnych marzeniach i odwadze, żeby je realizować.

Moment, gdy na świat przychodzi dziecko z niepełnosprawnością, znacie Państwo najlepiej. Wielu mówi o niesprawiedliwości, Wy o niespodziance?

Janusz Bilski: Karol przyszedł na świat jako osoba z niepełnosprawnością, z Zespołem Downa. Był tak bardzo oczekiwany przez nas, że ja – jako ojciec i mąż – od razu wierzyłem, że to wszystko się dobrze ułoży. Nie rozpaczałem, nie miałem jakiś wielkich wątpliwości. Byłem pełen nadziei i optymizmu. I tym optymizmem starałem się również podzielić z żoną, podtrzymywać ją na duchu.
Jednocześnie ta wspomniana niespodzianka w jakiś sposób nas bardziej połączyła. Bardziej się pokochaliśmy i wspólnie zaczęliśmy coś robić dla naszego dziecka. Zależało nam na tym, żeby ten życiowy start Karola nieco ulepszyć.

Jadwiga Bilska: Przyznam, że narodziny Karolka przeżywałam inaczej niż mąż. Dla mnie ta Jego niepełnosprawność była bardzo dużym zaskoczeniem. Do końca ciąży bardzo dobrze się czułam, chodziłam do pracy, a koleżanki żartowały, że chyba urodzę „w biegu". Tym większym było dla mnie szokiem, gdy usłyszałam, że z moim dzieckiem jest coś nie tak. Nikt zresztą nie powiedział mi na 100 proc., że to Zespół Downa. Jedna z lekarek mówiła, że to może tylko fenotyp, a nie genotyp, że tylko cechy zewnętrzne. Cały czas żyłam nadzieją, że to nie jest Zespół Downa.
Nie wiem dlaczego, ale już, gdy byłam mała, wyłapywałam takie dzieci na ulicy. Pamiętam, że zawsze pytałam mamę, czemu one są do siebie takie podobne. W odpowiedzi usłyszałam: „no wiesz, w sumie nie wiadomo, ale czasami te matki biorą jakieś leki i potem się rodzi takie dziecko". I jak po latach miałam to odnieść do siebie?
Gdy przypuszczenia o chorobie Karolka się potwierdziły, cały czas miałam żal do Pana Boga, że tak się stało, dlaczego ja. Musiałam dopiero dojrzeć do tego i zrozumieć, że może lepiej, że Karolek urodził się w naszej rodzinie, a nie w jakiejś innej, może patologicznej. My od razu pokochaliśmy go takim, jakim był. Bałam się jedynie tego, jaka będzie jego przyszłość. Że może będzie wytykany palcami, wyśmiewany. Z miłością jednak nie miałam takiego problemu.

Nie myśleliście jednak tylko o przyszłości Karola, ale również o innych osobach z niepełnosprawnością. Zakładaliście w Częstochowie Stowarzyszenie Rodzin Dzieci i Osób Niepełnosprawnych „Serce", walczące o „normalność". I od wielu lat marzyliście o budowie takiego domu, jak ten Oczami Brata.

Janusz Bilski: Pamiętam pewną wizytę. Pojechaliśmy z panem Tadeuszem Tarnowskim do Warszawy, by zobaczyć dom dla osób z niepełnosprawnością, który założyli tamtejsi rodzice. Stworzyli miejsce dla swoich dzieci, gdzie mogły spędzać czas, mieszkać, miały zapewnioną opiekę lekarską, wyżywienie. Tak zaczęły kiełkować we mnie myśli, że może w Częstochowie też mógłby powstać taki dom, że może moglibyśmy go założyć.
Oczywiście to były tylko myśli. To były lata trudne, 80., potem nastały lata 90. Wybudowanie takiego domu wiąże się z bardzo wysokimi kosztami. Pojawiły się pytania: skąd wziąć pieniądze, czy rodzice innych dzieci z niepełnosprawościami mogliby się do tego dołożyć. Wszystko opierało się na luźnych rozmowach, ale temat cały czas był.

Dziś, po wielu latach, to marzenie spełnia Wasz najmłodszy syn – Paweł i założona przez niego Fundacja Oczami Brata. Pamiętacie, jak zare-

FUNDACJA OCZAMI BRATA
Wspieraj razem z nami rozwój Domu Oczami Brata!
Numer rachunku 73 1750 0012 0000 0000 3860 0133
DOM OCZAMI BRATA

agowaliście, gdy powiedział Wam, że planuje otworzyć taką organizację?

Jadwiga Bilska: Gdy Paweł powiedział, że chce założyć Fundację, oczywiście bardzo się cieszyłam, ale z drugiej strony zdawałam sobie sprawę z tego, co bierze na swoje barki. Radziłam mu, żeby się dobrze zastanowił.

Janusz Bilski: Paweł nie miał wówczas takiego doświadczenia. Nie brał wcześniej na siebie takiej odpowiedzialności. Był bardzo młodym człowiekiem. Miał zaledwie 20 lat.
Wykazał się wielką odwagą. Co prawda od zawsze był aktywistą, bardzo chętnie pomagał innym dzieciom w szkole (czy to podstawowej, czy średniej), angażował się w akcje charytatywne, wolontariat… Jednak założenie Fundacji to znacznie poważniejsza decyzja. To nie jest zabawa w dorosłość. Podziwiam go za ten wielki akt odwagi.

Prowadzenie Fundacji i budowa takiego domu rzeczywiście wymaga odwagi. Spełnienie takich marzeń niesie ze sobą prywatne koszty…

Jadwiga Bilska: Cieszymy się, że Paweł realizuje nasze marzenia o budowie domu, ale patrząc na jego trud i brak czasu na odpoczynek, pojawiające się siwe włosy, jest mi go żal. Trafiają się niewdzięczni ludzie, którzy nie doceniają tego, jak wiele dobra otrzymali dzięki Pawłowi i Fundacji. Nie wiem, czy nie mają świadomości, że mój najmłodszy syn nie posiada cudownego pulpitu z guzikami, które naciska i dzięki temu, co wymyśli, to się spełnia.
Wszystko, co udało się Pawłowi osiągnąć, okupione było i jest ogromną pracą – także kosztem zdrowia. Nikt nie ma pojęcia, jakie stresy przeżywa. Najbardziej roszczeniowe bywają osoby, które nic od siebie nie dają.

Dziękujemy za rozmowę.
Redakcja „Gazety Regionalnej”

Fot. archiwum rodziny Bilskich

Miejsce dla teatru, a nawet dwóch!

W Domu Oczami Brata znajdzie się miejsce na profesjonalną scenę z prawdziwego zdarzenia. Tu swoją siedzibę będą miały Teatr Oczami Brata oraz Fundacja Teatr Nowy w Częstochowie.

Otwarty 19 maja Dom Oczami Brata stanie się także nową siedzibą dla Teatru Oczami Brata i Fundacji Teatr Nowy w Częstochowie. Ich wyposażenie umożliwiło wsparcie przyznane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu aktorzy występować będą na profesjonalnej scenie.
Teatr Oczami Brata może pochwalić się ponaddziesięcioletnią historią. Narodził się w 2010 r. Założył go Paweł Bilski, dziś Prezes i Fundator Fundacji Oczami Brata, a wówczas – uczeń Autorskiego Liceum Artystycznego ALA.

Cel jest jeden

Początkowo nosił nazwę Teatr Integracyjny ALA. Pod tym szyldem zrealizował dziewięć spektakli: „Tęczowo mi”, „Alicja w Krainie Czarów”, „Światełko”, „Tylko noc kończy się świtem”, „Mecz żywiołów”, „Piaskownica marzeń”, „Frytka”, „Prawie jak opowieść wigilijna”, „Zmysłowe zmysły”. Po powstaniu Fundacji automatycznie przeszedł w szeregi działań organizacji i przyjął nazwę Teatr Oczami Brata.

Cel – bez względu na nazwę – jest jeden: stworzenie przestrzeni artystycznej dla osób z niepełnosprawnościami. Teatr działa w dwóch grupach: pierwszą tworzą osoby, które zakończyły już edukację i są uczestnikami placówek dziennych, druga przeznaczona jest dla dzieci i młodzieży przed 24. rokiem życia, którzy nadal się uczą.
Teatr Oczami Brata ma na swoim koncie kilkanaście premierowych przedstawień. Wśród nich znalazły się „Bajki samograjki – historie prawdziwe”, „Zbajkowani”, „I było to dobre”, „Trwoga i Miłość”, „Histeria teatru”, „Metro”, „Jesteś kimś”, „Droga”, „Piękna i bestia”, „I było to dobre – 8 dzień”, „Moc słów, potęga czynów”, „Dream story”, „5 pestek pomarańczy”, „Manifest radości” oraz „Sekstet dla dwojga”.

Nowa przestrzeń do działań

Z kolei działalność Teatru Nowego w Częstochowie zainaugurowano w marcu 2021 r. Jego twórcą, a także dyrektorem również jest Paweł Bilski. Dzięki niemu powstała zupełnie nowa przestrzeń do działalności twórczej zarówno w Częstochowie, jak i w całym kraju.
Dziś pełna nazwa to Fundacja Teatr Nowy w Częstochowie. Co wyróżnia ten teatr na tle innych, niezależnych organizacji w kraju? Z pewnością tematyka realizowanych spektakli - odważna, istotna społecznie, poruszająca, refleksyjna, a czasem też wzbudzająca kontrowersje. Zespół artystyczny stanowią młodzi, ambitni ludzie.

Debiutancką realizacją, której podjął się Teatr Nowy w Częstochowie, była „Cebula” w reżyserii Marka Ślosarskiego (z powodzeniem grana na różnych scenach kraju). Na dorobek niezależnego teatru składają się również: „Zażynki” w reżyserii Tomasza Mana (koprodukcja z Teatrem im. A. Mickiewicza w Częstochowie), teatralny happening „Moja droga” wyreżyserowany przez Pawła Bilskiego, groteskowa „Apok@lipsa covidowa” w reżyserii Pauliny Kajdanowicz, widowisko teatralno-muzyczne „Ballady i romanse” w reżyserii Anny Wilk oraz polska prapremiera „Wielka wyprawa na drugi koniec miasta” w reżyserii Tomasza Valldala-Czarneckiego (to tytuł przeznaczony dla młodszej publiczności).

mat. Fundacji Oczami Brata

Klubokawiarnia i Kawiarnia Alternatywa 21. Miejsca kulinarnych i kulturalnych doznań

Współtworzona przez Fundację Oczami Brata Spółdzielnia Socjalna „Jasne, że Alternatywa 21" jest jedyną taką w kraju, która prowadzi dwa lokale gastronomiczne, w których zatrudnienie znalazły osoby z niepełnosprawnością intelektualną.

Mowa o Klubokawiarni i Kawiarni Alternatywa 21. Oba lokale gastronomiczne prowadzi Spółdzielnia Socjalna „Jasne, że Alternatywa 21", która powstała z inicjatywy Gminy Miasta Częstochowy oraz Fundacji Oczami Brata w 2016 r. Obecnie Spółdzielnia Socjalna nadal jest spółdzielnią osób prawnych, a tworzą ją Fundacja Oczami Brata oraz Fundacja Imago.

Miejsce, w którym przełamuje się bariery

Pierwsza na mapie Częstochowy zadebiutowała Klubokawiarnia Alternatywa 21. Niezwykły lokal prowadzony z powodzeniem przez osoby z niepełnosprawnością intelektualną otwarto w grudniu wspomnianego 2016 r. Klubokawiarnia mieści się przy ul. Przemysłowej 14/16 (wejście od ul. Mielczarskiego 20). To miejsce, w którym przełamuje się bariery, zmniejsza dystans, w praktyce uczy tolerancji i akceptacji wobec osób z niepełnosprawnością. Alternatywa 21 jest unikatowa nie tylko w skali Częstochowy, ale całego kraju. Dla pracowników lokalu jest to jeden z ważniejszych etapów na drodze do całkowitego usamodzielnienia się.

O tym, że jest tu niezwykle smacznie, świadczy tygodniowe menu (obowiązujące od poniedziałku do piątku). Każdego dnia pracownicy proponują dania mięsne i wege w okazyjnych cenach (serwują m.in. devolaya, gulasz sojowy, ramen, roladę wieprzową, wegańską tortillę czy curry z kurczakiem). Dostępne zarówno na miejscu, jak i na wynos. Oprócz tego na gości czekają np. kawy, herbaty i ciasta.

Jednak klubokawiarnia szybko stała się miejscem nie tylko kulinarnych, ale także kulturalnych doznań. Tu odbywają się bowiem spotkania, salony poezji, koncerty, wernisaże, spektakle... Scena Alternatywy 21 otwarta jest dla młodych, zdolnych artystów.

Festiwal Kultury Alternatywnej

Warto dodać, że klubokawiarnia, Spółdzielnia Socjalna i Fundacja Oczami Brata czynnie angażuje się w rewitalizację ul. Mielczarskiego. Jednym z jej efektów jest mural, który odsłonięto w kwietniu 2021 r. Od sierpnia 2021 r. odbywa się tu również Festiwal Kultury Alternatywnej eFKA. Tegoroczna, trzecia edycja imprezy zaplanowana jest w terminie 18-19 sierpnia.

Kawiarnia „siostra"

W lipcu 2021 r. w szklanym pawilonie na Starym Rynku otwarto „siostrę" klubokawiarni, czyli Kawiarnię Alternatywa 21. To miejsce także prowadzą osoby z niepełnosprawnością intelektualną.

Tu również nie brakuje smakowitego menu, lokal serwuje bowiem m.in. aromatyczną kawę i pyszne desery. Wśród założeń dotyczących działalności kawiarni, znalazła się promocja kultury. Lokal zajmuje się nią już od pierwszego dnia działalności, bo otwarcie uświetnił występ wrocławskiego songwritera Janka Samołyka i wernisaż prac częstochowskiego artysty plastyka Szymona Motyla. Potem chętnie z gościny kawiarni korzystał m.in. Teatr Nowy w Częstochowie.

red., mat. Fundacji Oczami Brata

FUNDACJA OCZAMI BRATA
Wspieraj razem z nami rozwój Domu Oczami Brata!
Numer rachunku 73 1750 0012 0000 0000 3860 0133
DOM OCZAMI BRATA

REKLAMA

MOCNI NA POKOLENIA

KLIMAS
FASTENER TECHNOLOGIES

POLSKI PRODUCENT
TECHNIK ZAMOCOWAŃ

Wkręt-met
KLIMAS

www.wkret-met.com

Klimas Wkręt-met. Rodzinna

Dowiadujemy się, że budowę Domu Oczami Brata, jak i całą działalność Fundacji, wspiera Klimas Wkręt-met. Miło słyszeć, że ta rodzinna częstochowska firma jest posiadaczką siedmiu wylicytowanych serduszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Współpracuje też Teatrem im. A. Mickiewicza, a w nowym sezonie sponsoruje Filharmonię Częstochowską. Z doradczynią ds. Rozwoju Biznesu Zarządu Klimas Wkręt-met Joanną Klimas-Leśniak rozmawia Tadeusz Piersiak

Joanna i Wojciech Klimasowie

Tadeusz Piersiak: Oddawany właśnie Dom Oczami Brata wiele zawdzięcza firmie Klimas Wkręt-met?

Joanna Klimas-Leśniak: O to należałoby by zapytać władz Stowarzyszenia Domu Oczami Brata. Fundację Oczami Brata staramy się wspierać od samego początku jej istnienia. To już niedługo dziesięć lat! Z dumą patrzyliśmy na dwuletni okres budowy Domu Oczami Brata, wspierając cały proces w ramach naszych możliwości. Jest to inicjatywa bliska naszemu sercu, jako że Fundacja działa na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

Możemy mówić o wysokości tego wsparcia?

Niekoniecznie. Nie tylko dlatego, że mówienie o pieniądzach w tym wypadku, z punktu widzenia Zarządu firmy, nie jest istotne, ale również dlatego, że pomoc na rzecz działań Fundacji Pawła Bilskiego świadczyliśmy na różne sposoby. Nie tylko finansowo, ale również rzeczowo i logistycznie. Zapewniam, że zapotrzebowanie na wkręty i zamocowania było bardzo duże (uśmiech). Poza tym wspieraliśmy budowę naszym transportem, fachowym doradztwem ze strony naszych pracowników itp. Chciałabym również zaznaczyć, że osoby, objęte pomocą Fundacji Oczami Brata, są zatrudnione w naszej firmie. Oczywiście w środowisku, które dla nich jest bezpieczne – np. przy pakowaniu wyrobów.

Pamiętam sprzed lat, jak emocjonowaliśmy się, bo częstochowski Klimas Wkręt-met stanął do licytacji serduszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy! I wygrał. To świadectwo Waszego szerokiego zaangażowania w działalność charytatywną. Oraz powód do dumy dla częstochowian!

Oj, kiedy to było! Chyba w 2002 roku? Nieskromnie powiem, że serduszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy mamy dziś w swojej kolekcji siedem. Ostatnie złote serduszko pochodzi z tego roku, ma numer 2. Nie był to zresztą jedyny udział firmy w tegorocznym Finale WOŚP – oddaliśmy na licytację dwa obrazy wykonane z wkrętów do drewna przez współpracujące z firmą młode artystki. Wkręty są mocowane na różnych głębokościach, powstaje więc trójwymiarowa kompozycja, która wypełniana jest kolorem. Jeden z obrazów – z logo WOŚP – był wykonany specjalnie na tę okoliczność.

Słyszałem, że były pokazywane gdzieś za granicą, na targach?

Jako producent działamy międzynarodowo, więc nasz udział w międzynarodowych targach jest naturalną konsekwencją strategii, którą obraliśmy. Tam, gdzie się pojawiamy się ze stoiskiem targowym, eksponowane są nasze obrazy. W kolekcji mamy łącznie 17 prac, inspirowanych twórczością światowych dzieł malarstwa. Planujemy również, aby te dzieła zaprezentowane zostały naszej lokalnej społeczności. Dlatego też toczymy już rozmowy na temat wernisażu wystawy w murach zaprzyjaźnionej z nami Filharmonii Częstochowskiej – od niedawna bowiem jesteśmy sponsorem tej szacownej instytucji. Mamy nadzieję, że do wystawy powstaną nowe dzieła, choć współpracujące z nami artystki są w tej chwili dość zajęte; jedna zdaje maturę, a druga jest na pierwszym roku ASP, więc też skupia się na nauce.

Młode artystki, czyli rozumiem, że działają tu lokalnie?

Akurat nie, są z Nowego Wiśnicza, obie związane z tamtejszym Liceum Plastycznym.

Czy ta decyzja o sponsoringu Filharmonii była już oficjalnie ogłoszona? Jakoś o tym nie słyszałem.

Ogłoszenie współpracy leży po stronie Filharmonii. Myślę, że nową listę sponsorów filharmonicy ogłoszą wraz z początkiem nowego sezonu. Ponieważ wszystkie formalności są już jednak dopięte, możemy otwarcie mówić o tej współpracy.

Na pewno mieliście wiele zapytań ze strony różnych instytucji kultury. Czemu wybór padł akurat na Filharmonię? Jesteście muzyczną rodziną?

Jeszcze nie (uśmiech). Na niczym nie gramy oraz nie mamy talentów wokalnych. Muzykę mamy jednak w sercach i kultywujemy miłość do sztuki we wszelkich przejawach. Filharmonia zawsze jednak była bliska sercom właścicieli firmy Klimas Wkręt-met – Joanny i Wojciecha Klimasów. Podjęli więc decyzję o jej wspieraniu, z nadzieją na dalszy rozwój lokalnej kultury. Przypomnę, że z Teatrem im. A. Mickiewicza także współpracujemy; nasi pracownicy bywają na przedstawieniach, a aktorzy odwiedzają nas, żeby trochę nas artystycznie uaktywnić. Także my jako firma chętnie bierzemy udział w organizowanych w częstochowskim teatrze wydarzeniach kulturalnych.

Wasza rodzinna firma nie skupia się więc tylko na aktywności charytatywnej, ale wspiera też kulturę. Rozumiem, że w działalności Pawła Bilskiego dostrzegaliście również jego cele artystyczne, z Teatrem Nowym włącznie.

Musimy pamiętać, że Dom Oczami Brata to efekt wieloletniej pracy Fundacji. Realizacji wyznaczonych celów, które Fundacja postawiła przed sobą. Wiem, że ambicje ma jeszcze większe i z całego serca życzę, by się spełniły. De facto zaczynała od realizacji zadań artystycznych. Bo czy były to wieczorki poezji, czy przedstawienia organizowane z udziałem osób z niepełnosprawnościami, które miały okazję na warsztatach teatralnych ćwiczyć, a później pokazywać na scenie swoje talenty – działania zawsze były powiązane z tą sferą artystycznych dążeń Fundacji.

firma widzi Oczami Brata

Joanna Klimas-Leśniak

Klimas Wkręt-met bardzo podkreśla swój rodzinny charakter. To polega na wielopokoleniowości kierownictw, której Pani jest świadectwem.

Tak, zgadza się. Siłą napędową firmy są jej założyciele, czyli nasi rodzice. My, ich dzieci, jesteśmy wkraczającym pokoleniem, angażującym się w bieżące zadania i w strategiczny rozwój firmy. Już wiele lat temu właściciele podjęli decyzję, że Klimas Wkręt-met będzie firmą rodzinną i tego konsekwentnie się trzymają. Stąd między innymi hasło, które funkcjonuje w naszej firmie: „Mocni na pokolenia". W tym roku mijają już 33 lata, jak wspólnie budujemy sukces firmy.

Przypuszczam, że jest Pani od niej młodsza?

To prawda (uśmiech). Można powiedzieć, że w firmie byłam od samego początku, a także, że – bez przenośni – stawiałam w niej pierwsze kroki. Najpierw odwiedzałam w niej rodziców, a kiedy byłam już gotowa na wyzwania zawodowe, tu rozpoczęłam swoją karierę.

Czy firma pokoleniowa oznacza też wspieranie wielopokoleniowego zatrudnienia pracowników, udziału rodzin?

Przede wszystkim, jeśli spojrzeć wstecz, warto zauważyć, że w naszych murach nawiązało się wiele relacji, które kończyły się więzami małżeńskimi. Mamy też wiele przykładów zawiązanych tu małżeństw, których dzieci także pracują w naszej firmie. To jest bardzo miłe, bo przecież pokazuje, że rozwijamy się we właściwym kierunku, że oferujemy dobre warunki. Jeśli wieloletni pracownicy przy nas trwają i zachęcają najbliższych, by dołączali, a młodzi obdarzają nas zaufaniem – to chyba najlepsza ocena klimatu panującego w firmie.

Pan Wojciech w jednym z wywiadów mówi o pracownikach, że są to ludzie, którzy podzielają wartości firmy. Jakie to wartości?

Na pewno takie, które niesie za sobą bycie prawdziwie rodzinną firmą. Nie staramy się być korporacją z nadmiarem procesów i zbyt głęboko zanurzoną w procedurach, w której często decyzje zapadają na drugim końcu świata. W Klimas Wkręt-met pracownicy codziennie spotykają właścicieli w pracy i właśnie choćby ten kontakt interpersonalny jest jedną z cenionych przez nas wartości. Ten fundament z rodzinnych wartości budujemy konsekwentnie, wkraczając również na rynki międzynarodowe. Kilka lat temu weszliśmy do Indii, zakładając tam spółkę. Sądzę, że taki wizerunek firmy nas tam wyodrębnia, a zarazem – w jakiejś niewielkiej skali – czyni ambasadorami polskości w tym odległym kraju. Eksponujemy te elementy w kontaktach z tamtejszymi pracownikami i partnerami biznesowymi. Podobnie jak w Czechach czy Francji, gdzie też mamy swoje spółki. Nasze wartości to również przywiązanie do miejsca pracy, zaangażowanie. Mówię to także z punktu widzenia pracownika, jakim jestem. Naszym celem jest najwyższa jakość we wszystkim, co robimy, bo na niej opieramy rozwój naszej firmy. Wiąże nas też działalność społeczna – choćby w ramach Szlachetnej Paczki i innych ważnych inicjatyw.

Miernikiem wszystkich działań, o których mówiliśmy, jest tzw. fluktuacja zatrudnienia. Jak to u Was wygląda?

Właśnie dzięki wierności wobec wspomnianych wartości, przepływ pracowników jest u nas na bardzo niskim poziomie. Mamy więc w miarę stały zespół, który chce wiązać się na dłużej z nami jako pracodawcą. Pewnie jest to wynikiem tego, że firma stale się rozwija, a każdy z zatrudnionych pracowników ma szansę rozwijać się wraz z nią. W czterech zakładach produkcyjnych w Kuźnicy Kiedrzyńskiej i Wanatach oraz w czterech spółkach zagranicznych mamy łącznie około tysiąca pracowników. Wyróżnia nas najnowocześniejszy park maszynowy czy własny Dział Badań i Rozwoju, gdzie opracowujemy, badamy i testujemy nasze produkty. Sprzedajemy je dziś do blisko 70 krajów świata. Mogę więc z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jako firma rodzinna zmierzamy we właściwym kierunku.

NAGRODY DLA KLIMAS WKRĘT-MET I TWORZĄCYCH FIRMĘ LUDZI

- *Złota Budowlana Marka Roku (nieprzerwanie od 2012 roku)*
- *Osobowość Branży (Builder) - nagroda przyznana zarówno Prezesowi Wojciechowi Klimasowi, jak i kilkorgu pracownikom firmy (na przełomie ostatnich kilku lat)*
- *Promotor XXI wieku dla Pawła Klimasa przyznana w 2022 r.*
- *Promotor Częstochowskiej Gospodarki dla Wojciecha Klimasa w 2022 r.*
- *Człowiek Ponad Podziałami dla Wojciecha Klimasa w 2022 r.*
- *Polski Przedsiębiorca dla Joanny i Wojciecha Klimasów w 2022 r.*
- *Wyróżnienie dla firmy oraz grupy produktowej - Kreator Budownictwa roku 2022*
- *Jura Pride - nagroda za działalność CSR w 2022 r.*
- *Nagroda Lesława A. Pagi dla Joanny i Wojciecha Klimasów w 2022 r.*
- *Nagroda Politechniki Częstochowskiej dla Najlepiej Zarządzanej Firmy Rodzinnej 2022 r.*
- *Budowlana Firma Roku 2023*
- *Diamenty Forbesa 2023 r.*

Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II: ponad 11 tys. eksponatów, a kolekcja ciągle rośnie!

W muzeum przy ul. Jagiellońskiej znajdziemy nie tylko największą w świecie kolekcję monet i medali poświęconych pontyfikatowi Jana Pawła II, ale także wiele osobistych pamiątek papieża oraz prac artystycznych Jemu dedykowanych.

Częstochowa… Dla jej mieszkańców – miasto, w którym żyją i pracują; dla wszystkich Polaków – miejsce szczególne i święte, ze względu na jasnogórski klasztor i obraz Czarnej Madonny. Trudno domniemywać, ilu ludzi – i tych tu zamieszkałych, i tych, którzy tu pielgrzymują – wie, czym jeszcze może „pochwalić się" to miejsce? Zostawmy jednak to pytanie w nadziei, że ta skromna notatka przyczyni się do tego, że i częstochowianie i „przyjezdni" zechcą poznać to miasto lepiej. I tu zachęcamy do odwiedzenia Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II, z siedzibą przy ul. Jagiellońskiej 67/71.

Muzeum to miejsce wyjątkowe. Powstało dzięki pasji kolekcjonerskiej, ale przede wszystkim głębokiemu uczuciu i szacunkowi, jakim Polaka-Papieża darzył i darzy do dziś jego twórca – Krzysztof Witkowski. Znajdziemy tu nie tylko największą w świecie kolekcję monet i medali poświęconych pontyfikatowi Jana Pawła II, ale także wiele osobistych pamiątek papieża oraz prac artystycznych Jemu dedykowanych. A liczba eksponatów, naprawdę, robi wrażenie! Jest ich już ponad 11 tys., a kolekcja wciąż się „rozrasta".

Jednak Muzeum to nie tylko działalność ekspozycyjno-wystawiennicza związana ze św. Janem Pawłem II. Tutaj odbywają się konferencje, sympozja, spotkania z ciekawymi ludźmi, pokazy, konkursy, spektakle, koncerty, wystawy, projekcje filmów. Dyrektor Muzeum niezwykle aktywnie uczestniczy w życiu społeczno-kulturalnym Częstochowy, propagując nie tylko pamięć o św. Janie Pawle II, ale włączając się w nurt działalności, która ma na celu wiele aspektów – od edukacyjnych począwszy, aż do zapewniających rozrywkę (dodajmy, na nie byle jakim poziomie). Sala widowiskowa muzeum oraz scena wyposażone są w profesjonalny sprzęt nagłośnieniowy, oświetleniowy i multimedialny. Dość dodać, że w Muzeum koncertowało już wielu uznanych artystów z tzw. „najwyższej półki", chwaląc sobie akustykę, profesjonalne warunki i obsługę występów. Ambicją dyrekcji jest to, aby stało się ono jednym z ważniejszych miejsc na mapie kulturalnej naszego miasta.

Czy adres Jagiellońska 67/71 powinien się kojarzyć wyłącznie z Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II? Otóż, odpowiedź brzmi: nie. Adres ten to od lat siedziba President Electronics Poland Sp. z o.o. – wiodącego i uznanego dystrybutora sprzętu CB marki PRESIDENT na rynku polskim, której to firmy Muzeum jest prawną własnością.

Czym są radiotelefony CB najlepiej wiedzą profesjonalni kierowcy, bowiem nie wyobrażają sobie, by ich pojazdy nie były w nie wyposażone. Warto dodać, że President Electronics Poland działa na polskim rynku od ponad 33 lat i jest niekwestionowanym liderem, a sprzęt tej marki najchętniej wybierany i preferowany przez użytkowników. A jest w czym wybierać. W ofercie firmy każdy znajdzie coś „na własną kieszeń", zyskując pewność, iż jest posiadaczem nowoczesnego, niezawodnego sprzętu od firmy, która w roku 2023 została laureatem „Diamentu Forbesa" w rankingu miesięcznika Forbes Polska.
Jeśli zatem, drodzy częstochowianie, nie byliście jeszcze w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II – zapraszamy! Naprawdę warto! Jeśli zaś chcecie Państwo bezpiecznie dotrzeć do celu podróży – radio CB PRESIDENT z pewnością będzie pomocne! Nie raz…

mat. Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II

REKLAMA

Sekrety buduaru. Damą być – albo markietanką

Do 25 czerwca miłośnicy historii mają ostatnie okazje obejrzenia wystawy „Damą być.... Moda, szyk, sekrety buduaru". Jej kustoszem była Bożena Mszyca, która tą realizacją postanowiła pożegnać się z instytucją przed przejściem na emeryturę. Do ekspozycji włączyła własne zbiory modowe, a raczej ich maleńką część. Z kolekcjonerką i kustoszką rozmawia Tadeusz Piersiak.

Wiem, że wystawa cieszyła się zainteresowaniem publiczności i przyjeżdżali na nią odbiorcy spoza Częstochowy. Pamiętam też, że z jej zamysłem nosiłaś się już kilka lat temu.

Bożena Mszyca: Pomysł narodził się rzeczywiście już wcześniej ze względu na moje osobiste zainteresowania. Pomyślałam sobie, że dawno takiej kobiecej wystawy nie było. W przypadku muzealnej wystawy upływa sporo czasu od pomysłu do realizacji. Trzeba naszkicować scenariusz, zrobić kwerendy w różnych instytucjach i muzeach. Najpierw szukałam przez Internet, potem pytałam wybrane muzea o ich zbiory, w końcu pojechałam do nich i robiłam kwerendy na miejscu. Zastałam takie skarby, że wszystko mi się podobało i najchętniej ściągnęłabym to do Częstochowy. Wiedziałam, że nie pomieszczę tego w przestrzeni, jaką dostałam do dyspozycji. Co wybrałam, wszystko sobie zaklepałam. Wracałam jednak ze świadomością, że wielu cennych rzeczy nie pokażę, a w innych magazynach muzealnych są jeszcze skarby nieodkryte – w Gliwicach, Warszawie... Ech, długo by wyliczać. Poprzestałam na wypożyczeniach od czterech placówek, kolekcjonerów prywatnych i moich osobistych zbiorach. Wypożyczenia trzeba było profesjonalnie przewieźć, w odpowiednich pudłach, popakowane w papiery bezkwasowe. Wydawało się, że tu na miejscu mam dużo czasu na ułożenie ekspozycji, ale jak przyszło co do czego, zaczęliśmy liczyć każdy dzień i w końcu każdą godzinę. Dużo wcześniej robiliśmy z Działem Technicznym odpowiednie gabloty, żeby stroje z XVIII i XIX wieku były poza dotykiem widzów, ale ładnie wyeksponowane. Wszystko musiało być ładne – bo ja tak po prostu mam – od dziecka.

Ile wystaw opracowałaś plastycznie podczas pracy w Muzeum?

- Boże! To nie do policzenia. Koło stu może by się zebrało, a może nie. Tym bardziej, że po krótkim okresie pracy w Muzeum na początku lat 90. przeszłam na dwa lata do GOK-u w Mykanowie na stanowisko instruktora. Wróciłam w 2001 roku już na stałe. Pracowałam tu przy wystawie stałej z Działem Historii i Archeologii oraz Włodkiem Karankiewiczem i Tadeuszem Koselą. Zrobiliśmy tutaj wiele wystaw etnograficznych, Gabinety Wybitnych Częstochowian. No – mnóstwo, mnóstwo. Nie mamy pewnie czasu i miejsca, żeby je wspominać. Był okres, kiedy byłam jedynym plastykiem, a wystaw równolegle szykowaliśmy np. trzy. I z panami technicznymi trzeba się było rozdwoić i roztroić.

Wspomniałaś o własnych zbiorach. Których tylko ułamek mogłaś pokazać na tej wystawie.

- Jestem typem zbieracza. Dużo rzeczy mnie interesowało w życiu i bardzo wiele przedmiotów mi się podobało. Byłam właściwie wychowywana przez dziadków – rodzice pracowali. Mój dziadek, Tomasz Krzysztofik przed wojną był gajowym u ostatniego hrabiego Potockiego. On mnie nauczył miłości do przyrody. Do tej pory, kiedy jadę do lasu, zachwycam się kwiatami, które dzięki dziadkowi umiem rozpoznać i nazwać. Nabyłam wiele niecodziennych umiejętności, np. umiem szczepić róże, drzewka owocowe... Dziadek nauczył mnie też cenić piękno w przedmiotach. Opowiadał, jak było przed wojną w ich leśniczówce, ale też w pałacu

u Potockich. Zbieram więc przedmioty utrwalające piękno przyrody, jak również architektury. Jako dziecko zainteresowałam się modą z dawnych czasów, biżuterią i innymi dodatkami. Opowiadała mi moja babcia (Wiktoria Krzysztofik) i ciocia (Krystyna Gdulska), jakie nosiły pantofelki. Że były z cielęcej skórki, bardzo drogie, a one nie chciały w nich chodzić, bo wolały biegać boso jak wiejskie dzieci. A ja, jak każda mała kobietka, wyciągałam z szafy suknie mamy i mierzyłam je albo chodziłam w jej za dużych pantoflach.

Potem zaczęłaś szyć stroje dla lalek...?

- Bardzo nieumiejętnie... Wtedy ciocia (nie pracowała zawodowo) zaczęła mi przekazywać swoje tajniki krawieckie. To był czas, kiedy dużo szyło się ręcznie, jeśli na maszynie - to na takiej pedałowej. Te maszyny szyły o wiele lepiej niż elektryczne, brały i rzemień, i skórę, i plusze... Wzory czerpałam z hollywoodzkich filmów, wycinałam suknie z takich gazet jak „Ekran" albo „Film" i wklejałam do dużego zeszytu „akademickiego". Mieszkałam na Lisińcu, gdzie był jeden kiosk na całą okolicę i lepsze magazyny tam nie docierały. No... czasami „Burda", doskonały żurnal, w którym były doskonałe wykroje – był rozmiar, więc musiały pasować. Częściej jednak pożyczałam „Burdy" od koleżanki, która miała siostrę w Niemczech. Szyłam sobie podług tych wykrojów. Teraz mam z antykwariatów ogromną kolekcję „Burd", z których mogłabym czerpać pomysły. Tylko czy zdrowia i życia wystarczy? Sama nauczyłam się haftować i zajmuję się tym z przyjemnością do dzisiaj. W „Przyjaciółce" były drukowane wzory haftów, z których korzystałam. Do tego stopnia się zapaliłam, że na szkolnych zabawach czy prywatkach u kolegów siedziałam w kącie i haftowałam jakąś poduszkę. Zrobiłam tych haftów mnóstwo i rozdawałam je wśród przyjaciół. W tej chwili haftuję i aplikuję chorągiew gwardii pieszej koronnej z XVIII wieku. Ona cała ma mnóstwo elementów, przy wymiarach: 225 na 180 centymetrów. Są na niej kartusze, herb Wettinów, nasz Orzeł Biały i Pogoń. Siedzę nad tym już trzeci rok. Wykorzystuję nici jedwabne i aplikacje. Koledzy porobili zdjęcia chorągwi w Muzeum Wojska Polskiego, ja sobie ten obraz rozpisałam 1:1, korzystając z wiedzy rysunkowej i malarskiej, jaką zdobyłam w szkole.

Czyli z czasem na zamiłowania nałożyło się kierunkowe wykształcenie?

- Tak, tylko że nie mogłam skończyć studiów od razu. Moich rodziców nie było stać na wysłanie mnie gdzieś do akademii. Tak więc skończyłam LO im. Kopernika i poszłam do pracy. Studia na naszej Akademii im. Jana Długosza zrobiłam w instytucie Sztuk Pięknych już jak pracownica Muzeum Częstochowskiego. Pracowałam wcześniej jako instruktora k.o. w Polskim Związku Głuchych przy ul. Sobieskiego, gdzie już działała moja mama (Zenobia Krzysztofik, później Słomińska). Prowadziłam zajęcia z osobami głuchoniemymi, oczywiście w języku migowym. Rysowałam od zawsze jako samouk. Przychodzili do mnie koledzy: weź machnij mi pracę na plastykę, bo ty to robisz od ręki. Więc jakiś talent pewnie miałam, ale ugruntowałam go podczas studiów. Przyznam się jednak, że zamiast malować czy rysować, wolę szyć, haftować. Tak w ogóle to miałam marzenie, żeby zostać stylistką. Dziś moje zainteresowania pokrywają się z działalnością w Garnizonie Twierdzy Częstochowskiej oraz Garnizonie Gdańsk. Zajmujemy się właśnie połową XVIII wieku, a ja szyję stroje własnoręcznie z naturalnych materiałów, podług muzealnych wzorów.

Pewnie miałabyś materiał na następną wystawę własnoręcznie wykonanych replik mundurów i sukien markietanek?

- Mogłabym oczywiście, ale to się już nie stanie, bo kończę przecież etap muzealniczy mojego życia. Obszyłam wiele koleżanek i kolegów ze stowarzyszeń rekonstrukcyjnych. Suknie markietanek oczywiście nie są tak efektowne jak stroje salonowe. Te dworskie są bardziej rozbudowane, mają rogówki i gorsety, szyte z materiałów jedwabnych, z koronką. Markietanki nosiły stroje równie piękne, ale prostsze, lniane: karako (caraco – typ stanika z baskinką i długimi rękawami – red.), spódnice i czepki. Dziś nosi się je fajnie, ale w tamtych epokach nie chciałabym żyć. Nie tylko dlatego, że te suknie nie są komfortowe w użyciu. Przede wszystkim dlatego, że były to czasy, kiedy urodzenie decydowało o całym życiu. Niewiele było przypadków wybicia się nad stan. Jak ktoś był biedakiem, biedakiem zostawał. Ale przynależność do grup rekonstrukcyjnych bardzo mi się podoba. To jest ogromna adrenalina, kiedy bierze się udział w bitwie. Wiadomo, nikt nie zginie – to wszystko udawane. Jednak wystrzały dział, palba muszkietów, pirotechnika, gwar bitewny i zamęt, konie – naprawdę robią wrażenie. Wiadomo, jestem kobietą, więc z muszkietem nie biegam. Choć są koleżanki, które strzelają, przebrane w męskie mundury. Muszą jednak przejść przeszkolenie, uczestniczą w mustrze, ale muszą bardzo uważać. Ja nie chcę i nie mam do tego zdrowia. Działalność w stowarzyszeniach bardzo cenię i lubię, więc - mam nadzieję – nawet jako emerytka będę nadal markietanką. Tym bardziej, że jest to też okazja odwiedzania różnych historycznych miejsc w Polsce, a nawet w Europie. Dzięki ruchowi rekonstruktorskiemu byliśmy np. w Moskwie – gdzie raczej już nie będziemy.

Ile tych strojów militarnych i sukien kobiecych sporządziłaś?

- No... na pewno trochę, nigdy nie liczyłam. Na pewno kilkanaście, ale też pracując, nie miałam czasu na hobby. Swoich mam nieco, niektórzy koledzy też chodzą w moich mundurach. Teraz mnóstwo czasu zajmuje mi wspomniana chorągiew. Pracuję intensywnie,

żeby ukończyć ją na październik. Koledzy wybierają się na bitwę do Terezina. Chciałabym wyposażyć ich w nową chorągiew.

Musicie ją ubezpieczyć, pewnie jej wartość rynkowa to będzie kilkanaście tysięcy złotych.

- Pewnie tak, być może. Nie liczyłam, to koledzy dali nici jedwabne – bardzo drogie. Do tego wiele, wiele godzin mojej pracy, którą uznaję za artystyczną. Te mundury szyte przez mnie też nie są tanie. Wszystkie materiały naturalne teraz – wiadomo – kosztują. Można sobie jednak uciułać na szycie takiego kostiumu. Wracając do chorągwi: bez żartów się boję – będą wybuchy pirotechniczne, niech jakaś iskra spadnie na ten jedwab... Chorąży, który z nią będzie szedł, będzie miał trudne zadanie.

Dobrze, odejdźmy od szycia. Na tej wystawie jest mnóstwo kobiecych drobiazgów z Twojej kolekcji.

- Zaczęłam zbierać jako piętnastolatka. Mam bardzo dużo rzeczy z tamtych czasów. W PRL-u było Polsrebro, u jubilerów produkty Jabloneksu. To była biżuteria bardzo dostępna, na którą chyba każda pracująca kobieta mogła sobie pozwolić. A błyszczały te precjoza jak brylanty, diamenty, kobieta dzięki nim mogła się poczuć bardziej elegancka. Zaczęło się od tego, że babcia miała swoje skarby, mama też. Nigdy bym nie pomyślała, że dziś te rzeczy będą aż tak cenne. Ceny niektórych są tak wygórowane, że w głowie się kręci. Bo wyroby z tamtych czasów zrobiły się unikatowe. Jablonex jest poszukiwany, ale szczególnie przedwojenny, który trzymał jakość. To było robione ręcznie: szlifowanie kamieni, oprawa. To się nie niszczy, błyszczy po latach. Tylko tych wyrobów prawie na rynku nie ma. W sowieckich czasach poszli na masówkę i jakość spadła. Jednak czechosłowackie precjoza też są w cenie, a ja mam sporo biżuterii z lat 50. i 60. Swarovski robił dużo szlifowanych kamieni, ale już obrabiał je na wynalezionych przez siebie maszynach. Kamienie od Swarovskiego kupowała cała Europa, Stany Zjednoczone, wkładając je do własnej biżuterii. Z kolei Jablonex wyrabiał tak cudne perły, że nie można ich było odróżnić od autentyków: były tak samo ciężkie, tak samo zimne. Potem Japończycy stali się konkurencją ze sztucznymi perłami. Błysk kamieni Jabloneksu, Swarowskiego jest taki sam jak diamentów, nie niszczą się, nie matowieją. Nie dziwię się więc, że kolekcjonerzy za nimi szaleją. Bardzo mi się też podobają rzeczy robione przez Shermana czy Coro, ale i oni używali kamieni od Swarowskiego i Jabloneksu. Uważam, że tych rzeczy nie nosi się na co dzień, można broszkę czy naszyjnik założyć do teatru, filharmonii, na większą okazję towarzyską. Wtedy kobieta czuje się elegancką, odświętną. Do dobrej biżuterii wystarczy mała czarna jako dyskretne tło. Jeśli jednak jest się kolekcjonerem, to się siedzi w domu, przekłada eksponaty i cieszy oczy! Kiedy wyciągam ciuszki z XIX czy wczesnego XX wieku, oglądam precjoza i gadżety ze swojego zbioru, czuję się jak przy wykwintnie zastawionym stole!

Tradycją Nocy Muzeów w Częstochowie stało się, że Bożena przychodziła w nowym stroju: czasem historycznym, czasem szalonym. Ile tych przebrań powstało?

- Bywało tak, że w tych przebraniach koledzy mnie nie poznawali! Dopiero jak się odezwałam, stawali jak wryci: o Bożena? Kolega z Działu Historii nie poznał mnie przebranej za wampira, z piekielnym makijażem na twarzy To było fajne, bo na każdym zdjęciu z Nocy Muzeów wyglądam inaczej. Dopiero wtedy widać, jak strój i uczesanie zmieniają człowieka. Może mam w sobie duszę człowieka teatru? Tym bardziej, że bierzemy udział w tylu różnych wydarzeniach, że nabrałam takiej scenicznej rutyny, nieśmiałość poszła precz. A w przebraniu czuję się znakomicie, bardzo się cieszę, że ludzie się cieszą, że my jesteśmy zadowoleni. Niektórzy mówią: eee, takie tam przebieranki, tymczasem to niesie wiele radości, bycia wśród ludzi, poznawania nowych miejsc i – przede wszystkim – wzbogaca wiedzę i rozwija wyobraźnię. Tym bardziej, że ja nie umiem siedzieć. Komu potrzebne wieczory przed telewizorem, jeśli można tyle zrobić!

OK! Więc na emeryturze będziesz zwiedzać świat jako markietanka. A wróciwszy do domu, otworzysz swoją pracownię wysokiego krawiectwa inspirowanego historią.

- To pierwsze na pewno, póki sił starczy. Chcę też sama podróżować, przynajmniej po Polsce, bo widzę, że jej nie znam. To drugie było marzeniem mojej młodości, na którego realizację nie pozwoliły warunki życia. A teraz – Coco Chanel już nie zostanę, ale dla siebie i przyjaciół coś tam szyć będę.

REKLAMA

Raków Częstochowa po raz pierwszy

Spełniły się marzenia piłkarzy, działaczy i kibiców Rakowa. Częstochowianie na trzy kolejki przed końcem sezonu 2022/23 w PKO BP Ekstraklasie zostali po raz pierwszy Mistrzem Polski w 102-letniej historii klubu! Data 7 maja 2023 roku zapisze się złotymi zgłoskami w historii Rakowa!

Trwa kolejny wspaniały sezon w wykonaniu piłkarzy Rakowa Częstochowa, którzy nie schodzą z podium. Po ubiegłorocznym wicemistrzostwie Polski czerwono-niebiescy zdecydowanie zdobyli pierwsze i historyczne Mistrzostwo Polski! Na trzy kolejki przed zakończeniem sezonu w PKO BP Ekstraklasie piłkarze Rakowa Częstochowa zostali oficjalnie Mistrzami Polski! O tym fakcie dowiedzieli się w klubowym autokarze wracając do domu z Kielc do Częstochowy. Po powrocie z Kielc piłkarze świętowali wraz z kibicami przed stadionem przy ul. Limanowskiego.

- Mistrz! Mistrz! Raków Mistrz! - skandował twórca największych sukcesów Rakowa trener Marek Papszun. Wtórowali mu jego piłkarze...

Raków Częstochowa przegrał w niedzielę, 7 maja w Kielcach z Koroną 0:1 i musiał czekać na wynik meczu w Szczecinie, gdzie Pogoń tego samego dnia grała z Legią Warszawa. Zwycięstwo lub remis Pogoni dawały częstochowskim piłkarzom Mistrzostwo Polski. I tak też się stało! Pogoń pokonała Legię 2:1, a to oznaczało, że Raków ma na 3 kolejki przed końcem sezonu 11 punktów przewagi nad Legią i oficjalnie może świętować pierwsze i historyczne mistrzostwo Polski!

Po meczu przy Limanowskiego 83 zaczęli zbierać się kibice i czekali na powrót piłkarzy. Gdy dotarły autokary z fanami Rakowa powracającymi z Kielc, wjechał też autokar klubowy Rakowa ze złotymi medalistami. Wówczas w ruch poszły flary, fajerwerki i szampany. Piłkarze najpierw cieszyli się w szatni, a następnie prowadzeni przez trenera Papszuna wyszli do bramy stadionu do kibiców i wspólnie śpiewali i świętowali Mistrzostwo Polski dla Rakowa...

- Mistrz! Mistrz! Raków Mistrz! - skandował twórca największych sukcesów Rakowa trener Marek Papszun. Piłkarze Rakowa weszli na ogrodzenie i wspólnie z licznie zgromadzonymi kibicami przez kilkadziesiąt minut cieszyli się z upragnionego złotego medalu.

Ostatnie trzy sezony to wyśmienita gra Rakowa. Klub wszedł na najwyższy poziom organizacyjny i sportowy. Zdobył mistrzostwo Polski, dwa razy wicemistrzostwo Polski, zagrał trzy razy

REKLAMA

w historii Mistrzem Polski!!!

z rzędu w finale Pucharu Polski zdobywając dwa razy to trofeum. Czerwono-niebiescy wywalczyli też dwa razy Superpuchar Polski, a teraz jako mistrzowie będą organizatorem finału o Superpuchar Polski i będą mieć szansę na zdobycie tego trofeum trzeci raz z rzędu...

Piłkarze Rakowa po raz pierwszy zagrają też w eliminacjach do Ligi Mistrzów. We wcześniejszych dwóch sezonach grali w eliminacjach do Pucharu Konferencji Europy.

Oficjalna feta Rakowa zaplanowana jest 27 maja na Placu Biegańskiego. W tym dniu Raków gra ostatni mecz obecnego sezonu z Zagłębiem Lubin. Po meczu na stadionie przy ul. Limanowskiego 83 nastąpi wręczenie złotych medali i pucharu za wygranie PKO BP Ekstraklasy i mistrzostwo Polski. Następnie piłkarze pojadą na miasto. Przemaszerują z Placu Daszyńskiego wspólnie z kibicami na Plac Biegańskiego, gdzie zaplanowana będzie wieczorem uroczysta feta...

Marta Rembielak-Kucharska,
fot: Artur Kucharski

REKLAMA

MIK STAL
SERWISOWE CENTRUM WYPALANIA BLACH

RURY
BLACHY
WYPALANIE PLAZMOWE I GAZOWE
CARGI
ELEMENTY WYPALANE
FAZOWANIE TERMICZNE I MECHANICZNE
WALCOWANIE BLACH

FIRMA MIK-STAL SP. Z O.O., SP.K.
ŁOJKI UL. DŁUGA 4,
PL - 42-290 BLACHOWNIA

TEL. 34 360 78 50 58
FAX. +48 34 360 78 40

EMAIL: BIURO@MIK-STAL.PL
HANDEL@MIK-STAL.PL
FIRMAMIKSTAL

www.mik-stal.pl

Osiedle Sobieskiego.
Małe wojny dookoła karuzeli

Ponownie zapraszam Czytelników w podróż na osiedle Sobieskiego lat 60. To moje strony rodzinne od blisko 70 lat. Opuściłem je tylko na czas studiów w Uniwersytecie Śląskim. Poza tym od lat 50. byłem naocznym świadkiem dokonujących się zmian i wydarzeń, które im towarzyszyły. Także zmian społecznych wpływających również na mentalność mieszkańców.

Na „bezpańskim" placu u zbiegu ul. Sobieskiego, Pułaskiego i Focha (Pałczyńskiego, wcześniej Zielonej - jak przypominał Krzysztof Domański) była willa „pagodą" zwana, ogrodzona płotem ze sztachet. Na sąsiadującym z płotem terenie stawały cyrki i wesołe miasteczka. Rozgrywały się tam nie tylko emocjonujące pokazy pod namiotem cyrkowym, nie tylko można było sprawdzić swoją siłę i celność na urządzeniach wesołego miasteczka – starsi chłopcy oddawali się tam swoim groźnym rozrywkom.

W tym czasie rozgrywały się regularne wojny chłopaków z Sobieskiego z resztą świata. Wspominany już Andrzej Gurgul, satyryk Włodek Grabowski i poeta Ryszard Sidorkiewicz wspominali w internecie wojny Osiedla Sobieskiego z mieszkańcami ul. Rocha. Moja pamięć podpowiada, że wcześniej Sobieskiego walczyło z Pekinem, czyli pamiętającą prawdziwą wojnę grupą baraków przy dworcu Stradom. Pamiętam też idącą od al. Wolności zbrojną grupę chłopaków ze starego Rakowa. Głowę bym dał, że z moim osiedlem zantagonizowane było też Zawodzie. Te wszystkie wrogości i przyjaźnie miały płynny charakter. Zależny pewnie od tego, który herszt z którym zaprzyjaźniał się lub skłócał. Wojny jednak rozkwitły na dobre, kiedy nominalnym wrogiem została ul. Rocha.

Moje podwórko od placu z atrakcjami odległe było jakieś sto, dwieście metrów. Na wesołym miasteczku czy przy cyrku spędzałem więc sporo czasu. Wielokrotnie też byłem świadkiem rozpoczynającej się „wojny". Ni stąd, ni zowąd przez tłumek korzystający z zabaw szedł krzyk: „Rocha idzie". Postronni szybko opuszczali plac. My, młodsi nastolatkowie, kryliśmy się po klatkach, w stojącej w pobliżu przedwojennej kamienicy, (w której mieszkał Marek Hłasko). Zdarzyło się, że na bójkę patrzyliśmy z balkonu kolegi, mieszkającego w pierwszym bloku przy ul. Pałczyńskiego.

REKLAMA

Gdy plac pustoszał, pozostawali „gladiatorzy”. Jeśli wizyta Rocha była niespodziewana, chłopcy (tacy u progu dorosłości) rzucali się właśnie na parkan „pagody” i rwali sztachety. Z nimi ruszali w bój. Bo mordobicia były na całego, z użyciem rozmaitej „broni”. Szpanem wśród bojowników, (ale i ogółu chłopaków) były marynarskie pasy z metalową klamrą. W razie potrzeby na dłoń nawijało się koniec pasa tak, żeby końcówka z klamrą mogła razić na odległość. W szkole uczniowie pokazywali mutry, które zakładało się na palce, niektórzy produkowali prawdziwe bandyckie kastety. Bronią ulicznych wojowników były też półmetrowe kable elektryczne i łańcuchy dla niepoznaki przynoszone na wesołe miasteczko w nogawkach spodni. Dość, że autentycznie lała się krew, a wrogie bandy wracały do siebie, podpierając rannych. Nie pamiętam jednak, żeby ktoś zginął czy doznał poważnych urazów wymagających interwencji pogotowia.

Przepraszam za wyczuwalną w tonie opisu fascynację, ale dla ówczesnego dziesięcio - piętnastolatka te walki i ich bohaterowie były emocjonujące, nie podlegały racjonalnemu wartościowaniu. Po tych bitwach słuchało się opowieści o tym,

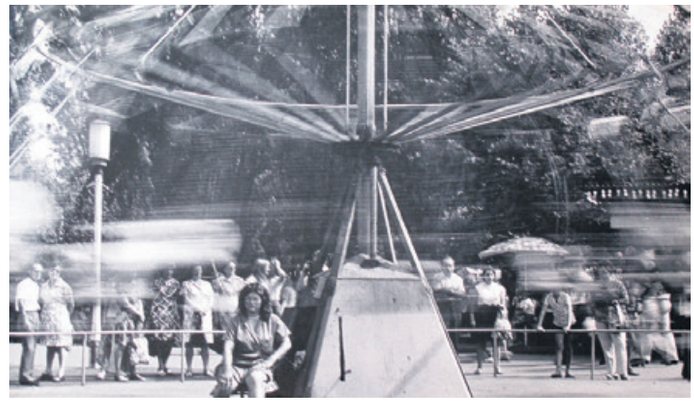

kto kogo, kto „zarobił”, kto się wykazał. Pamiętam, że wodzem Sobieskiego był facet o (paradoksalnej) ksywie: Jezus. Nosił ciemne proste włosy do ramion i chyba bródkę. Nie był „karczychem”, miał raczej sylwetkę sportowca. Mieszkał na rogu ul. Ogińskiego i Pałczyńskiego i „nikt mu nie podskoczył”. Potem nagle wydoroślał, ożenił się, zaczął pracować i wreszcie wyniósł się z osiedla. Pamiętam nazwiska innych „harcowników”, których dziś nazwałbym przynajmniej łobuzami. Choć wyrastali też na bandytów. Jeden z nich trafił do więzienia za zabójstwo. Jeden z kolegów wymienił tych ludowych „bohaterów” z imienia i nazwiska. Oczywiście powstrzymam się przed tym. Niektórzy z nich nie żyją, inni trafili do więzień i na osiedle już nie wrócili. Są i tacy, którzy są dziś porządnymi obywatelami, więc pewnie woleliby, żeby nie wspominać ich chuligańskich czy wręcz bandyckich wyczynów.

Kilku mieszkało w domkach przy ul. Słowackiego, jakie stały na wysokości dzisiejszego placu zabaw i skweru, ale po stronie ul. Sobieskiego. Obok domu z ogrodem, w którym mieszkał mój kolega Irek Organa. Po przeciwnej stronie ul. Słowackiego (bliżej kościoła) była

REKLAMA

piękna willa, należąca do wojny do Stalensów, dziadków Juliette Binoche. Te małe domki nie miały wody doprowadzonej do mieszkań, lokatorzy korzystali z podwórzowych zdrojów. Oczywiście też ze „sławojek" ustawionych w końcu dziedzińców brukowanych otoczakami. Tam właśnie dokonała się prawdziwa zbrodnia: jeden z „harcowników" z wesołego miasteczka pozbawił życia człowieka przy użyciu noża. Był poszukiwany przez MO i w końcu trafił do więzienia.

Wracamy na pole bitew. Kończyły się przyjazdem MO wezwanej przez obsługę wesołego miasteczka czy cyrku. Trzeba przyznać, że milicjanci przyjeżdżali późno i czekali, aż chuligani sami się wykończą. Wtedy pałowali rozpraszających się „wojowników". Nigdy w bojach nie uczestniczyłem, ale pałą raz dostałem. Wracałem z jakichś popołudniowych zajęć w LO im. Sienkiewicza i znalazłem się w rozbiegającym się tłumie. Milicjanci lali, nie patrząc. Szczęściem byłem w ortalionowej kurtce, więc – choć zabolało, ślad nie został. Wróciłem do domu, nikomu się nie chwaląc. Z początkiem lat 70. walki jakoś same ustały.

Później, już jako dorosły, zastanawiałem się, co powodowało młodymi ludźmi. Sądziłem, że to jeszcze oddziaływała atmosfera wojny, która skończyła się 15-20 lat wcześniej. Że była to prymitywnie pojmowana potrzeba bitewnego bohaterstwa, temu pokoleniu już niedostępnego. Dziś, kiedy czytam o kibolskich ustawkach, wspominam tamte wydarzenia i myślę (co powszechnie się mówi), że musimy mieć wroga. Jeśli nie ma realnego, to go kreujemy. Niestety, wciąż też żywy jest kult brutalnej siły i przemocy w rozstrzyganiu sporów. Czas płynie, człowiek się nie zmienia... Tu ze skruchą przyznać muszę, że jako ten nastolatek z ul. Sobieskiego też byłem pod wrażeniem legend lokalnych „herosów" z wesołego miasteczka. Choć z drugiej strony te lata 60. były jeszcze czasem, kiedy łakomym łupem było pranie zwędzone ze sznurka, na którym się suszyło. Wiadomo było, że ci „herosi' są właśnie drobnymi, tchórzliwymi złodziejaszkami, którzy też nie stronili od zabrania paru złotych późnemu przechodniowi na ul. Sobieskiego.

Mieliśmy i my chłopaki z mojego bloku swoją legendę. Budynek nie miał pełnego strychu, suszarnia prania była w suterenie (i tak zaanektowana przez sąsiada ORMO-wca). Nad trzecią kondygnacją była przestrzeń izolująca dach od mieszkań pod nim. Wchodziło się do niej po metalowej drabince. Miała około półtora metra wysokości, wykończona była toporniе, nawet jakieś resztki zaprawy walały się po kątach. Któregoś lata rozeszła się wieść, że ktoś się tam ukrywa. Przychodzi po zmroku, wychodzi o świcie. Ktoś go widział – młody mężczyzna w wyciągniętym swetrze. Ktoś wiedział – ukrywa się przed UB... Kiedy minęło lato, plotki ucichły, ale wciąż trochę strach było wchodzić na dach. Tak jest. Jako chłopcy wiele razy ganialiśmy się po dachu – już między antenami. Niektórzy nawet wykorzystywali to miejsce do opalania się. Piotrek z dołu smarował się ropą, żeby szybciej złapało.

Dziś o wejściu na dach mowy nie ma, właz zamyka masywna kłódka. Nikt nie opala się na ropę, smarujemy się kremami z filtrem, żeby nie spiec się gwałtownie. Cóż - było, minęło i na pewno już nie wróci!

Tadeusz Piersiak, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.repozytorium.fn.org.pl

Miejska Galeria Sztuki: cztery wystawy i „The Dark Side Of The Moon”

Końcówka kwietnia upłynęła w Miejskiej Galerii Sztuki (Al. NMP 64) bardzo intensywnie. Instytucja zaprosiła bowiem na wernisaże czterech nowych wystaw. Ekspozycje otworzyła dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki Anna Paleczek-Szumlas. W wydarzeniu uczestniczyli wszyscy autorzy.

W Sali Śląskiej prezentowany jest najnowszy cykl Jacka Waltosia – malarza, rysownika, rzeźbiarza, grafika – zatytułowany „Morze”. Ekspozycję budują jednak nie tylko dzieła z tej serii, tworzone przez artystę w ostatnich latach, ale również powstające od 1963 r. prace, w których ucieleśnia swoją fascynację krajobrazami „prowadzącymi do morza”. Są to cykle „Kaszuby”, „Ku morzu” „W morze”, „Przy morzu” „Kręgi”, „Młyny”.

„Gesty rytualne” i „Pępek świata”

Kolejne dwie sale należą do dwóch młodych artystek. W Sali Poplenerowej eksponowane są „Gesty rytualne” Doroty Bujak. Tytuł odnosi się do Mitologii Ludów Syberii, którą artystka zajmuje się od lat. Zainteresowanie mitologią ma swoje źródła w historii rodzinnej – zesłania dziadka (wówczas kilkuletniego chłopca) i jego rodziny na Syberię w latach wojny. Tworząc grafiki i obrazy (cykl „czerwony”) autorka dokonuje własnej interpretacji motywów mitologicznych, rozwija je o doświadczenia zasłyszane w opowieściach rodzinnych i przekłada na język artystyczny. Dzieła zyskują wymiar symboliczny, uniwersalny, obrazując takie aspekty ludzkiej egzystencji jak: uwięzienie, samotność, lęk, zatracenie, uwikłanie, potrzeba wsparcia czy bliskości.

Z kolei w „Antresoli” swoją twórczość pokazuje Maria Michoń. Jej najnowszy projekt artystyczny dotyczy ludzkiego ciała, a właściwie tylko jednej, niepozornej, ukrytej, z pewnością nie pierwszoplanowej jego części – pępka. Stąd i tytuł: „Pępek świata”.

Do 11 czerwca

Ostatnią z sal Miejskiej Galerii Sztuki wypełnia wystawa podsumowująca 48. edycję pleneru „Jurajska Jesień”. Komisarzem pleneru i kuratorką wystawy jest Anna Żyła. Wydarzenie zatytułowano: „Świat ruchu, świat spokoju, świat jutra”. Na wystawie można zobaczyć prace plastyczne – malarstwo oraz tkaninę artystyczną – 23 artystów ze Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Częstochowskiego, Okręgu Szczecińskiego, Okręgu Gliwicko-Zabrzańskiego oraz zaproszonych gości.

Wszystkie wystawy można oglądać do 11 czerwca. We wtorki, czwartki, piątki, soboty i niedziele Miejska Galeria Sztuki zaprasza od godz. 13 do 18, a w środy od godz. 10.30 do 17. W poniedziałki ekspozycje są nieczynne. Bilety normalne kosztują 15 zł, ulgowe – 10 zł (w środy wstęp jest bezpłatny).

„Nieśmiertelni: Freddie Mercury”

Kwiecień przyniósł również dawkę muzycznych emocji. Miejska Galeria Sztuki zorganizowała bowiem kolejne, szesnaste już spotkanie pod szyldem „Nieśmiertelni”. Tym razem bohaterem opowieści snutej przez Piotra Metza był Freddie Mercury. Wydarzenie rozpoczęło się iście koncertowo. Niczym na stadionie Wembley publiczność wyklaskała „We Will Rock You”. Trudno o lepszą zapowiedź opowieści o człowieku, który łamał schematy i przekraczał wszelkie granice, ale przede wszystkim był artystą obdarzonym niezrównanym talentem wokalnym (baryton 4-oktawowy) i charyzmą sceniczną. Choć od jego śmierci minęło 30 lat, Freddie Mercury pozostaje „nieśmiertelny”, a odtwarzane nagrania jego popisów wokalnych nadal wywołują ciarki.

Piotr Metz opowiedział m.in. historie o tym, jak doszło do wspólnego wykonania utworu „Barcelona” z Monserrat Caballie, czy jak powstała legendarna „Bohemian Rapsody”. Nie zabrakło nawet nagrań z Monachium i pamiętnego urodzinowego przyjęcia Mercury’ego… podczas którego, przebrał się za samego siebie.

„The Dark Side Of The Moon”

Teraz pora na kolejną muzyczną ucztę. W środę, 24 maja w sali OKF-u odbędzie się wieczór poświęcony płycie „The Dark Side Of The Moon” Pink Floyd. Jej nowa wersja ukazała się w 50-lecie premiery. Piotr Metz, który poprowadzi spotkanie, rozmawiał wcześniej o płycie z członkami grupy Rogerem Watersem i Nickiem Masonem oraz producentem dźwięku Alanem Parsonsem. Jego opowieść ilustrowana będzie zdjęciami i fragmentami filmowymi, jednak wieczór przede wszystkim wypełni prezentacja zremasterowanego albumu.

Atrakcjami będą również prezentacja muzyki Pink Floyd zsynchronizowanej z fragmentem filmu „Odyseja Kosmiczna 2001”, okolicznościowa wystawa z kolekcji Piotra Metza oraz sprzedaż albumu na różnych nośnikach.

Spotkanie zaplanowano na godz. 20. Bilety kosztują 40 zł i można je kupić w kasie kina. Szczegóły: galeria.czest.pl.

red., mat. Miejskiej Galerii Sztuki, fot. Robert Jodłowski

Ogólnopolska premiera spektaklu „Przesyłka z zaświatów”. W Częstochowie zaroiło się od gwiazd!

Był czerwony dywan, pyszny tort, spotkania z gwiazdami. Premiera najnowszej produkcji Agencji Artystycznej Certus przyciągnęła do Filharmonii Częstochowskiej prawdziwe tłumy.

W tym roku Agencja Artystyczna Certus świętuje swoje 20-lecie. Inspiratorem powstania częstochowskiej firmy był zmarły w 2005 r. wybitny aktor Marek Perepeczko. Były dyrektor Teatru im. A. Mickiewicza (stanowisko sprawował w latach 1997-2003) był wielkim przyjacielem twórców agencji - Krystyny oraz Jarosława Pietrzaków.

Pierwotnym celem było prezentowanie lokalnej publiczności najlepszych spektakli, głównie komediowych, w wykonaniu renomowanych warszawskich teatrów. Na swoje 10-lecie Agencja Certus postawiła na zmiany i zadebiutowała w roli producenta.

Tylko dobre sztuki

I tak w 2013 r. swoją premierę miał musical „Siostrunie” w reżyserii Mariusza Kiljana. Tytuł ten szybko pokochali widzowie z całej Polski. Potem swoje premiery miały kolejno: „Złodziej”, „Pozory mylą”, „Serca na odwyku”, „Kolacja dla głupca” oraz „I Love You, a teraz się zmień”. Dodajmy, że trzy spośród tych tytułów wyreżyserował Cezary Żak (zazwyczaj grając również główne role).

Sukcesy tych produkcji zachęciły producentów i samego reżysera do działania. A jest się czym chwalić, bo przykładowo zagrany 220 razy „Złodziej”, zawładnął publicznością Polonii w USA, Kanadzie i Australii. „Serca na odwyku” nagrodzono zaś laurem publiczności podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Sztuka plus Komercja w Siedlcach, a cztery lata później, podczas kolejnej edycji tego prestiżowego wydarzenia „Kolacja dla głupca” została uhonorowana główną nagrodą jury za najlepszy spektakl.

- Zawsze stawiamy na dobre sztuki. Przyzwyczailiśmy publiczność do wysokiego poziomu, pierwszorzędnej reżyserii, znakomitego aktorstwa, odpowiedniej oprawy. Każdy tytuł jest dobrze przemyślany. Szanujemy naszych widzów i nie możemy sobie pozwolić na obniżenie poprzeczki – tak sukces wyprodukowanych przez siebie przedstawień wyjaśnia Krystyna Pietrzak.

O przyjaźni „na wieki”

Taką przemyślaną decyzją była także i siódma produkcja częstochowskiej agencji. „Przesyłka z zaświatów” to pierwsza realizacja Cezarego Żaka, w której ten reżyser nie występuje na scenie. Postawiono na pełną ciepła i wzruszeń opowieść o przyjaźni „na wieki” autorstwa Paula Elliotta (w tłumaczeniu Bogusławy Plisz-Góral).

Ogólnopolska premiera produkcji – podobnie jak wszystkie spektakle Agencji Certus – zaplanowana została w rodzinnym mieście firmy. O przygotowaniach do tego święta pisaliśmy już w poprzednich wydaniach „Magazynu – Czas na Częstochowę”.

W niedzielę, 7 maja scena Filharmonii Częstochowskiej przemieniła się w słoneczną Kalifornię. W pewnym domu od lat na brydżowych wieczorkach spotykają się cztery przyjaciółki. Wydawać by się mogło, że śmierć jednej z nich, Mary, zakończy ten zwyczaj. Nic bardziej mylnego! Rezolutna Millie „wypożycza” urnę

z jej prochami, by wraz z Connie i Leną zagrać po raz ostatni. Tak zaczął się szalony wieczór, który odmieni życie przyjaciółek...

Owacje na stojąco!

Przed wypełnioną po brzegi widownią zaprezentowali się: Kinga Preis (niewidziana od lat na teatralnej scenie), Katarzyna Żak (która wystąpiła dotychczas w czterech produkcjach agencji), Katarzyna Kwiatkowska, Justyna Ducka oraz Jakub Gąsowski. Znakomite kreacje aktorskie potwierdziły tezę, że na spełnienie marzeń nigdy nie jest za późno i lepiej umrzeć ze śmiechu... niż żyć bez radości!

Premiera miała miejsce o godz. 19, a trzy godziny wcześniej częstochowianie mieli okazję obejrzeć pokaz przedpremierowy. Oba przedstawienia oklaskiwano na stojąco. Podczas premierowego spektaklu na sali zasiedli m.in. reżyser Cezary Żak, scenograf Wojciech Stefaniak i kostiumograf Sylwester Krupiński. Kolegów po fachu oklaskiwali zaś choćby Małgorzata Pieczyńska, Bartłomiej Topa i Michał Piela.

Po pokazie gwiazdy, twórcy przedstawienia i publiczność spotkali się wspólnie w holu filharmonii. Tam czekał okolicznościowy, okazały tort, a częstochowianie mieli okazję do spotkań z artystami.

Ponieważ bilety na majowy spektakl szybko się rozeszły, Agencja Artystyczna Certus już dziś zaprasza na „powtórkę". „Przesyłka z zaświatów" powróci do Częstochowy 16 grudnia. Szczegółów należy szukać na stronie www.agencjaartystycznacertus.pl.

KA, fot. Gabi Wiater, Igor Wójcik, Michał Zieliński

„Kariera Nikodema Dyzmu”. Krytyka

Od początku kwietnia publiczność Teatru im. Adama Mickiewicza może cieszyć się nowym spektaklem. Przy tak niewielkiej liczbie – w porównaniu z innymi teatrami województwa śląskiego – premier częstochowskiej sceny, każda powinna być szczególnie emocjonującym świętem. Szczególnie, że każdy pojawiający się spektakl jest manifestacją tego, że Częstochowa ma ogromny teatralny potencjał – równo znakomity zespół aktorski. Z którego nie każdy, w każdym przedstawieniu ma równe szanse pokazania się.

Wprowadzona niedawno na afisz inscenizacja „Kariery Nikodema Dyzmy” daje powody do radości. Powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza już przed wojną cieszyły się ogromną popularnością. Jego hity, czyli „Znachor”, „Doktor Murek” i właśnie „Kariera Nikodema Dyzmy”, przy atrakcyjnej czytelniczo formie niosły w sobie elementy krytyki społecznej. Do tego stopnia widać trafnej, że niektóre odcinki opowieści o „zerze” osiągającym z łatwością kolejne stopnie w hierarchii gospodarczej i politycznej, podczas „serialowej” publikacji w piśmie ABC wstrzymywała cenzura (tak! – cenzura polityczna i obyczajowa w tym najlepszym ze światów, jakim dla wielu dzisiaj jest sanacyjna Polska).

Co dziwne, po wojnie twórczość pisarza była widziana niechętnie do „odwilży” roku 1956, a tak naprawdę do czasów gierkowskich, kiedy doczekała się znakomitych filmowych, a tak naprawdę aktorskich interpretacji. W latach 80. powstał kinowy „Znachor” (1981) z Jerzym Bińczyckim i serial „Kariera Nikodema Dyzmy” (1980) z wielką rolą Romana Wilhelmiego. Kreacja ta była tak znacząca, że budowanie dziś tej postaci wymaga od aktora dużej odwagi. Chyba, że spektakl zrealizowany jest generalnie w innej stylistyce.

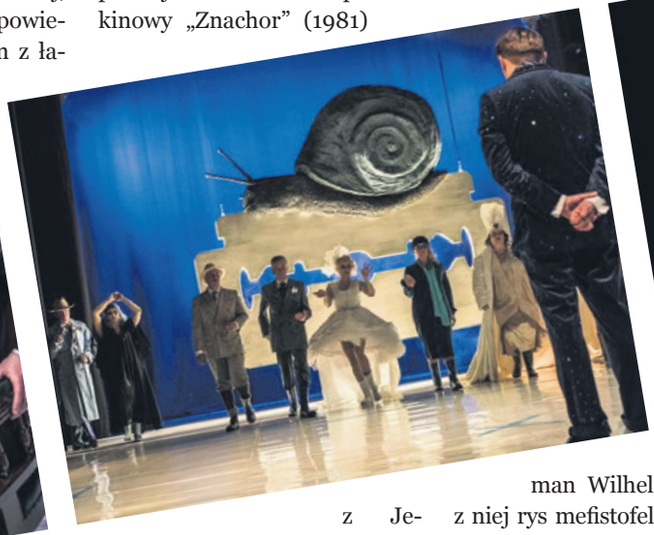

Uzbrojony w instytut samozachowawczy

Dyzma Wilhelmiego jest prostakiem, przy tym osobowością silną ze skłonnością do brutalności. Przy całym chamstwie, jakie w sobie niesie ta postać, Roman Wilhelmi wydobył z niej rys mefistofeliczny – niepokojący szczególnie w takim zderzeniu. Nikodem w (bardzo ciekawej) kreacji Adama Hutyry jest inny, ale też jest pochodną zupełnie innej interpretacji powieściowego tekstu.

Częstochowski aktor gra z przesunięciem ku tonacji komediowej. Jest w roli przaśnym prostakiem, którego niosą kolejne zbiegi okoliczności, a on puchnie i dostaje gęby (Gombrowicza, a nawet i Mrożka można dostrzec w spektaklu na częstochowskiej scenie). Dyzma Wilhelmiego jest prostakiem, ale uzbrojonym w cwaniactwo (a ono jest pochodną inteligencji). Nikodem Hutyry jest najwyżej pierwotniakiem, tym ślimakiem ze scenografii wiszącym nad sceną, uzbrojonym jedynie w instynkt samozachowawczy, który każe mu trzymać się jeszcze cwańszych. Przy tym, poruszając się wzwyż, wszystko wokół zapaskudza śluzem.

Kilka drobiazgów

Tak spektakl, a w nim aktorów, ustawił reżyser. Prace Gabriela Gietzky’ego częstochowianie obserwowali w swoim teatrze już pięciokrotnie. W tym znakomitą – ciepłą komedię „Być jak Kazimierz Deyna”. W dossier ma około pięćdziesięciu realizacji, kilka nagrodzonych (w tym „Wariacje bernhardowskie”, ale te wrocławskie – nie częstochowskie niestety). Jest twórcą chętnie interpretującym literaturę. W Częstochowie posłużył się adaptacją powieści przygotowaną przez Radosława Paczochę – odrzucającą większość efektownych wątków salono-

międzywojnia przeniosła się na dziś

wych, skupioną na działalności publicznej: gospodarczej i politycznej Nikodema. Adaptacją posługującą się polszczyzną współczesną. Eliminującą cechy i zachowania postaci, które mogłyby być anachroniczne dla współczesnego widza. Do tego już w realizacji reżyser wprowadził kilka drobiazgów, które lokalizowały zdarzenie pod bokiem widzów: Kunicki vel Kunik prowadzi szemrane biznesy na Jurze (a nie na rubieżach Rzeczpospolitej).

Natomiast tylko z wiedzy przyniesionej przez publiczność spoza przedstawienia wynika, że opowieść o Dyzmie dzieje się w międzywojniu. Hrabiowie i przegrane w karty majątki ziemskie – ależ to wróciło. Wszystko prowadzi nas do tu i teraz. Do konstatacji, że głupota, próżność i karierowiczostwo nie były przypisane do sanacyjnej Polski. Nie są przypisane do systemu czy partii, choć jakoś

dziwnie wielu Dyzmów pojawiło się ostatnio wokół nas. Pani Ministra (znakomita Iwona Chołuj) przemawia językiem dzisiejszego notabla, tak rozpoznawalnego, że publiczność wita mowę śmiechem. Dyzma przed objęciem funkcji publicznej namawiany jest na małżeństwo, bo człowiek bez żony, bez rodziny nie jest darzony społecznym zaufaniem – publiczność śmieje się i klaszcze nie wiedzieć czemu (żarcik!).

Cudze słowa, cudze gesty

Niestety, widzowie śmieją się też, kiedy w finale premier Nikodem wygłasza swoje expose. Nieudacznik i głupiec zapala się coraz bardziej, pokrzykuje, grozi palcem i ręką na wysokości piersi. Część sali się śmieje, części dreszcze biegają wzdłuż kręgosłupa. Postacią w najmniejszym stopniu podbarwioną komediowo (a przez to realnie groźną) jest Krzepicki – spin doktor Dyzmy i jego zaplecza (bardzo wiarygodny Bartosz Kopeć). Na przeciwnym wobec tej postaci biegunie mieści się szalony Poniemirski (uroczy Waldemar Cudzik). Ten, budząc się raptem z umysłowego niebytu, wygłasza najlepszą recenzję realnego świata „Kariery Nikodema Dyzmy".

Już podczas prezentacji „teatrum", czyli salonu politycznego, rozlega się wojskowa sygnałówka, której tak znajome brzmienie ogarnia współczesny muzyczny puls. Jakże to piękny i wyrazisty sygnał dla publiczności. Zaczyna się przecież salonowy kontredans pełen pustych, ale wyrazistych gestów, peror z odmianą słowa Ojczyzna. Pułkownik Wereda (pyszny Maciej Półtorak) przemieszcza się defiladowym krokiem z wyrazistością marionetki. Zamiast kabury rewolweru ma skórzaną piersiówkę, z której wciąż spełnia toast „za naszą Ojczyznę". Kiedy Kunicki (jak zawsze niezawodny Antoni Rot) zaczyna oplatać Dyzmę swoją intrygą, salon staje się drugim planem. Bankietowicze przemieszczają się kanciastymi ruchami marionetek. W Koborowie stają się stadem kur – głupich i płochliwych. Kiedy Dyzma przemawia do dziennikarzy cudzymi słowami, drugi plan powtarza cudze (Nikodemowe) gesty.

Monumentalny ślimak

Tu powiedzieć też trzeba, że ten marionetkowy drugi plan jest tak naprawdę prawie jedyną scenografią. Dopowiada ją światło i to – koniecznie należy podkreślić – światło przepięknie komponowane. To – z udziałem mgły scenicznej – tworzy kompozycję kolorystyczną tak malarską, że trudno oderwać oczy. To beżem i szarością wypłaszcza przestrzeń, w której postaci zdają się wychodzić z wypłowiałej retro fotografii. Prawie jedyną scenografią, bo materialnymi elementami są: wspomniany już monumentalny ślimak i mega żyletka – w drugim akcie. Ślimaka jakoś można wyinterpretować; żyletki – nijak. Chyba że jest ona sugestią, by świat, na którego wzór została zbudowana teatralna rzeczywistość z jej postaciami – wydrapać i wygumować. Punkowy symbol buntu wobec zastanego? Jeśli tak – jestem za!

Najbliższa okazja, by obejrzeć „Karierę Nikodema Dyzmy" nadarzy się 18 maja. Repertuaru na czerwiec należy wypatrywać na stronie www.teatr-mickiewicza.pl.

Tadeusz Piersiak, fot. Piotr Dłubak/Teatr im. A. Mickiewicza

Sztuczna inteligencja

Ktoś chatbotowi zadał pytanie – Ile psi w oponach roweru? Najwyraźniej algorytm układający odpowiedź, nie miał dostępu do bazy danych z informacją, że psi jest jednostką ciśnienia. Statystyczny model wyliczył, że najbardziej prawdopodobnie psi jest przysłówkiem utworzonym od rzeczownika pies. I w tym duchu udzielił odpowiedzi, w której wyjaśnił, że psy nie powinny znajdować się w rowerowych oponach. Udzielił również wskazówki, że jeśli rowerzysta zauważy obecność psa w oponie powinien natychmiast zaprzestać dalszej jazdy i udzielić psu pomocy.

Ktoś chatbotowi zadał pytanie – Ile psi w oponach roweru? Najwyraźniej algorytm układający odpowiedź, nie miał dostępu do bazy danych z informacją, że psi jest jednostką ciśnienia. Statystyczny model wyliczył, że najbardziej prawdopodobnie psi jest przysłówkiem utworzonym od rzeczownika pies. I w tym duchu udzielił odpowiedzi, w której wyjaśnił, że psy nie powinny znajdować się w rowerowych oponach. Udzielił również wskazówki, że jeśli rowerzysta zauważy obecność psa w oponie powinien natychmiast zaprzestać dalszej jazdy i udzielić psu pomocy.

Internet jest pełen tego rodzaju rozmów z AI, które są okazją do złośliwych komentarzy, na temat obecnego poziomu tej technologii. Z drugiej strony nie brakuje też wielu specjalistycznych analiz przestrzegających przed niebezpieczeństwami jakie kryją się za jej rozwojem. I wcale nie chodzi o to, że może wymknąć się spod naszej kontroli, ale o jej niewłaściwe i nieumiejętne wykorzystanie. Wybiegamy myślami daleko w przyszłość, zapominając o teraźniejszości.

Czym dzisiejsza AI różni się od nas?

„Sama z siebie" nie zachwyci się blaskiem księżyca przenikającego podczas pełni przez korony drzew. Ani ten obraz, ani jego opis, nie skłoni jej do jakichkolwiek refleksji czy wzruszenia. Może co najwyżej przeszukać swoje zasoby danych i odnajdując tam statystyczne dopasowania, złożyć z nich mniej lub bardziej sensowną odpowiedź imitując emocjonalne poruszenie lub (i) skupiając się na fizycznych aspektach rozchodzenia się światła.

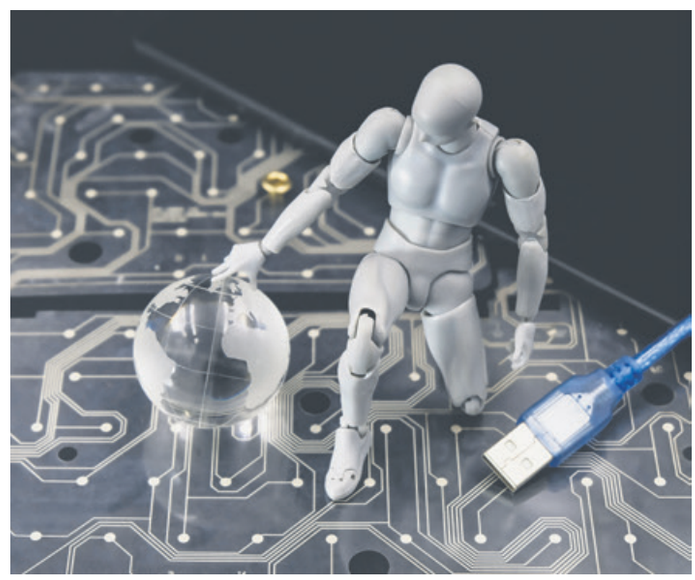

AI potrafi już nieźle interpretować emocje ze zdjęć ludzkich twarzy. Umie odróżnić wzruszenie od złości. Ale to nie oznacza, że zrozumie sens uczucia, jakie jest udziałem matki, która właśnie pierwszy raz usłyszała od swojego dziecka słowo mama. Może na temat tej sytuacji napisać obszerny esej, ale nie poczuje empatii związanej z tym zdarzeniem. I nawet jeśli, dzięki odpowiednim urządzeniom peryferyjnym, poprawnie zinterpretuje, że krzyk dziecka jest wynikiem cierpienia i wyśle od-

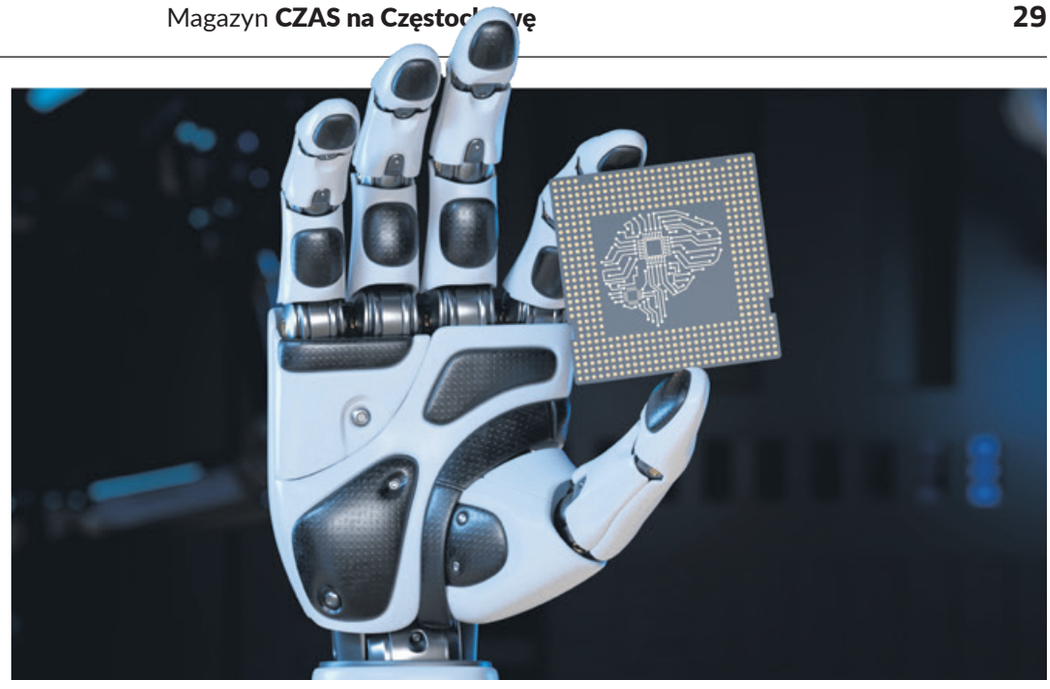

powiedni komunikat do odpowiednich służb, to niczego więcej nie zrobi. Algorytm zadziała, wszystkie procedury zostaną zrealizowane. Programiści nie będą mieli sobie niczego do zarzucenia. Dziecko nie żyje.

Empatia jest uczuciem, którego powstawania wciąż nie potrafimy dokładnie wyjaśnić. Tak jak czas, jest jednym z tych pojęć, na które mamy definicje i na co dzień dobrze je rozumiemy, do momentu kiedy próbujemy je wytłumaczyć. Nie można całkiem wykluczyć, że w przyszłości maszyny będą umiały przekonująco naśladować naszą empatię i inne uczucia. Ale nigdy tego nie poczują tak jak my i nie sprowokuje to ich do działań wykraczających poza procedury. Nawet jeśli już dzisiaj potrafią je samodzielnie modyfikować. Zawsze będą tylko odtwarzać to co już było, tworząc jedynie statystycznie najbardziej prawdopodobne kompilacje wiedzy i zdarzeń już istniejących. Będą tylko podpowiadać optymalne zachowanie używając zwrotów w układach, które znajdą posługując się słowami kluczowymi.

To co będzie zawsze „słabością" AI jest fakt, że nigdy nie postąpi wbrew procedurom. Nie „zaryzykuje" podjęcia działań, które należałoby podjąć nawet w obawie przed ich możliwymi konsekwencjami.

A czym my różnimy się od sztucznej inteligencji?

Czy to nie naiwne, że skłaniamy się ku wierze, że technologia rozwiąże nasze problemy, które generowane są właśnie przez jej rozwój?

Czy nie jest tak, że to my z coraz większym trudem próbując sobie poradzić ze skutkami jej działania, dostosowujemy nasze postępowanie do niej?
Każda procedura jest tylko tak dobra jak ludzie, którzy ją stosują. Nawet najlepsza procedura jest skuteczna tylko wtedy, kiedy ludzie postępujący zgodnie z nią są świadomi jej istoty. Jeśli tak nie jest i coś pójdzie nie tak jak oczekiwaliśmy pozostaje tylko tłumaczenie, że przecież wszystko odbyło się zgodnie z prawem i przepisami. Zupełnie jakby prawo i przepisy były tworzone po to aby postępować zgodnie z nimi, pomijając zupełnie sens tego w jakim celu powstały. Więcej czasu i energii poświęcamy na to aby postępować zgodnie z wytycznymi niż na refleksję po co i dlaczego właściwie je stosujemy.
To my zaczynamy „doganiać" sztuczną inteligencję, która zasoby konkretnych informacji potrafi poskładać w bezsensowny bełkot, z którego w najlepszym razie nic nie wynika. Ograniczamy nasze postępowanie do kurczowego trzymania się zakresu obowiązków i wyznaczonych ścieżek postępowania. Przestaje mieć znaczenie, że coraz częściej są to działania, których jedynym celem jest realizacja tych działań. Niekiedy coś się udaje. Niekiedy nic z tego nie wynika. Czasem dochodzi do tragedii. Wtedy pewnie trzeba napisać nowe procedury. Albo poprosić o to sztuczną inteligencję.

Krzysztof Dudziński

Po 20 latach podróżowania dobiłem do setki...

- Gdy przekroczyliśmy granicę, ucałowałem piaszczystą ziemię iracką. Byłem wzruszony, ale otrzepałem się z piasku i idę dalej. Teraz pora na Kubę – mówi częstochowski podróżnik Kuba „Qba" Bociąga, który w marcu sfinalizował swój projekt „100 krajów przed czterdziestką". 99 krajem był Kuwejt, 100 wspomniany Irak.

Jak narodził się projekt „100 krajów przed czterdziestką"?

Kuba „Qba" Bociąga: Gdy przymierzaliśmy się z zespołem AmperA do wydania pierwszej płyty „Trip", to ludzie zaczęli pytać o to, ile krajów mam na koncie. Policzyłem, wyszło 56. Udokumentowane jest to w rozkładówce płyty. Gdy dobiłem do 70, pomyślałem sobie, że stówka już blisko. Miałem cztery lata do czterdziestki i powstał projekt.

Czterdziestka minęła, ale przez pandemię nie zdołałeś dobić do setki...

- Pandemia zabrała mi ponad rok. Wiedziałem, że nie zdążę na czas, wyluzowałem. Na początku próbowałem podróżować, ale gdzie tylko nie zabukowałem lotu, to mi go odwoływali. Chciałem np. lecieć do Libanu, ale najpierw wprowadzili obostrzenia, a potem „zamknęli" niebo nad Polską. Wszystkie loty odwołano, dzięki temu udało mi się odzyskać szybko pieniądze za bilety. W większości przypadków zamroziłem jednak kasę. Greckie linie lotnicze Aegean oddały mi środki po roku. Gdy rezerwowałeś hotele, oddawano tylko część pieniędzy. Na każdym kroku trafiłem. Nie chodziło już o całą niewygodę, ale o straty. Odpuściłem. Ale setkę „zrobiłem", tylko dwa lata później niż zakładałem.

Ten czas wykorzystałeś na pisanie pierwszego tomu książki „100 krajów przed czterdziestką". Nasza redakcja została patronem medialnym tego wydawnictwa.

- Trudno było mi się zmobilizować. Wydaje się, że to proste, ale nigdy tyle nie pisałem, okazało się to wyzwaniem. Mam luźny styl, nigdy nie zwracałem uwagi na błędy, na przecinki. Musiałem zacząć o tym myśleć. Za książką nie stała wielka firma, korektę robili mi znajomi: Ania Hacuś i Jakub Raszewski (z którym trzymamy się od trzylatków).

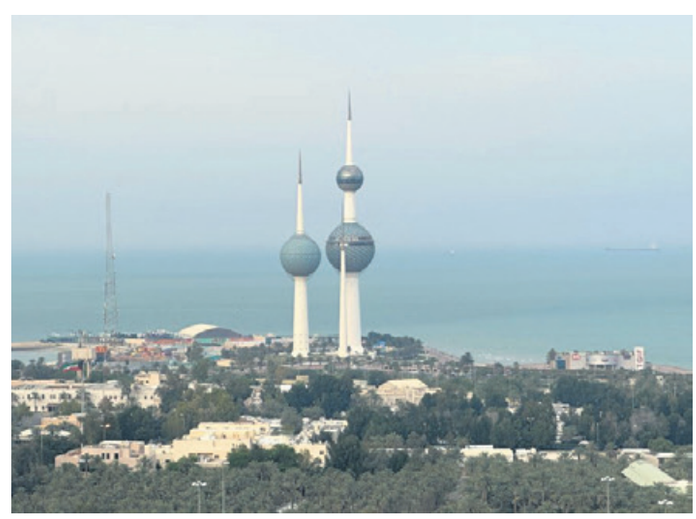

Okładkę również zaprojektował mi kumpel – Andrzej Folhoc, z którym znamy się jeszcze z liceum. To autor komiksu „42-200", to kryminał osadzony w XIX-wiecznej Częstochowie. Na początku opierał się, żeby narysować okładkę dla „100 krajów", miała być fotograficzna. Tamten pomysł się nie sprawdził, narysował więc połowę mojej twarzy i to był strzał w dziesiątkę. Czytelnicy chętnie pozują z nią, przykładając swoją twarz. Okładka drugiego tomu będzie podobna, tylko będę miał czapkę z daszkiem, a kolorystyka będzie nieco inna. Dzięki temu będzie to dobrze prezentowało się na półce.

Pierwszy tom obejmował 50 krajów. Opowieści zakończyły się na Łotwie. Regularnie publikujemy je na łamach Magazynu i dwutygodnika. Teraz kolejna pięćdziesiątka?

- Mam spory problem, bo doszły kraje zaczynające się na wcześniejszą literę alfabetu. Jak Guwatemala, Kuwejt, Irak... Musiałem nieco zamieszać, część dać na początek, a Irak – jako setny i wyjątkowy – na końcu. Jako bonus dodam zdjęcia z Kuby.

Początkowo to Kuba miała być setnym krajem?

- Tak, ale gdy byliśmy w Kuwejcie, kumpel namówił mnie, żeby na spontanie pojechać do Iraku. Mieliśmy 100 km do granicy. I tak po 20 latach podróżowania (zacząłem na pierwszym roku studiów) dobiłem do setki. Gdy przekroczyliśmy granicę, ucałowałem piaszczystą ziemię iracką. Byłem wzruszony, ale otrzepałem się z piasku i idę dalej. Teraz pora na Kubę. Lecę 25 maja.

Nie zatrzymujesz się?

- Nie, planuję pojeździć trochę po Afryce. Na tym kontynencie bywałem najrzadziej. Mam niedosyt. Afryka wydaje nam się tania. To pozory. Hotele, baza są kosztowniejsze niż Europa.

W ostatnich latach jeździłeś, kierując się logistyką, dokładając kolejne kraje do listy, teraz pora na inne podejście?

- Rzadko stawiałem na konkretne miejsca. Z reguły było tak, że decydowała okazja. W danym roku np. ten kraj miał promocje lotnicze. Jak Emirates otwierało loty z Warszawy, pojawiły się promocyjne ceny „na Indonezję". Poleciałem. Jak była promocja na loty do Tadżykistanu, leciałem tam. Warto było korzystać, bo dziś są to drogie kierunki.

Na razie przed Tobą Kuba, podróż udokumentujesz we wspomnianej kontynuacji książki. Każdy może wesprzeć jej powstanie, bo ponownie założyłeś internetową zrzutkę.

- Zrzutka trwa, choć przede wszystkim szukam sponsorów, którzy pomogą sfinansować mi wydanie. Niemniej każdy, kto jakimkolwiek groszem wesprze zbiórkę, znajdzie się w podziękowaniach, które zamieszczę w książce. Ostatnio wymyśliłem również, że pięciu donatorom, którzy wpłacą najwyższą kwotę, zadedykuję któryś z rozdziałów.

Termin premiery już znasz?

- Początek grudnia. Premiera pierwszego tomu odbyła się w sali kina OKF, teraz będzie nieco luźniej. Zapraszam więc do „Stacherczaka". Będą opowieści przy piwku, projekcja zdjęć. Pogadamy na luzie przez kilka godzin.

Dziękujemy za rozmowę. Redakcja „Gazety Regionalnej"

Fot. z archiwum Kuby „Qby" Bociągi

Kuba Bociąga i „100 krajów przed czterdziestką”. Opowieść o dalekiej Kambodży (2010 r.)

To kolejna odsłona cyklu opartego na fragmentach książki „100 krajów przed czterdziestką” podróżnika Kuby „Qby” Bociągi. Tym razem wraz z autorem przeniesiemy się do Kambodży, którą odwiedził w 2010 r.

Do Kambodży trafiłem w trakcie złotego czasu mojego życia podróżniczego. Byłem już dosyć doświadczonym szwędaczem. Miałem na koncie Alaskę, Syberię, Amerykę Południową i Nową Zelandię. Wciąż szukałem jednak nowych wyzwań, a takim wydawała mi się samotna tułaczka po Azji. Byłem młody, otwarty na ludzi i naiwny, a to pozwalało na szalone przygody. W Kambodży wylądowałem z pewną Holenderką, którą poznałem w Tajlandii na tarasie. Holenderką o podwójnym obywatelstwie, z pochodzenia, bowiem była Rosjanką, ale całe życie mieszkała w Holandii. Tak to właśnie wtedy wyglądało. Super spontan level hard. Z Holenderką skumaliśmy się na wyspie Ko Chang, gdzie imprezowałem z zaprzyjaźnionymi Angolami, a ona była akurat w ich ekipie. Dwa zdania, jedno piwo i jedziemy razem.

Nie mogłem sobie znaleźć miejsca

Złapaliśmy jakiś autobus i za kilkanaście godzin przekraczaliśmy granicę. I wtedy dopadł mnie pierwszy, konkretny szok. Pierwszy przystanek, gdy tylko znaleźliśmy się na terytorium Kambodży, na naszych oczach zaczął rozgrywać się żenujący proceder. Kilku starszych singli z zachodniej Europy (języki dominujące to niemiecki, francuski i niderlandzki) z porządnie już wyhodowanymi brzuszkami i siwizną (na oko koło siedemdziesiątki) z dna swoich obleśnych plecaków wydobyli armię cukierków i zaczęli nimi kusić malutkie dzieciaczki. Te z uśmiechem pozwalały im się głaskać, miziać, obmacywać. Ja zdębiałem. Wiedziałem, co prawda, że takie rzeczy mają tutaj miejsce i że przymyka się na to oko, ale nie sądziłem, że odbywa się to tak bezczelnie i jawnie. Nikt nie zwrócił na to uwagi: ani turyści, ani dorośli z wioski, ani kierowcy.

Całą drogę mnie to męczyło. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Dowiedziałem się wtedy, że sporo rodzin przymyka na to oko. Bieda jest tutaj tak ogromna, że dzieciaki prostytuując się, dorabiają sporą kasę do budżetu rodzinnego i wszyscy mogą się jakoś utrzymać. Pedofilia pod palmami ma się tu świetnie, a sprzedawanie dzieci jest powszechne. Pedofilia jest oczywiście w Kambodży karana, ale w kraju, w którym policjanci dostają na rękę jakieś 60 dolców miesięcznie, a korupcja jest rzeczą społecznie akceptowalną i oczywistą, panuje bezkarność i zmowa milczenia.

Urodzić się tu do dla wielu dzieci gotowy przepis na koszmarne życie. Szabrowanie, jedzenie śmieci i robaków, żeby przeżyć, to normalka. Do dziś mam przed oczami obraz staruszki siedzącej na krawężniku, która złapała szczura, ogłuszyła go o kamień, a potem usmażyła na malutkim, prowizorycznym grillu.

Niezła lekcja życia

Podróże uczyniły mnie dosyć odpornym na syf, jaki mnie otacza w biednych krajach. Tutaj jednak wszystkiego było za dużo. Gdy tylko oddalaliśmy się od miejsc popularnych turystycznie, spotykaliśmy nędzę, smród zepsutego mięsa (widziałem stragany, na których mięso tonęło w morzu much i leżało na jednym, zakrwawionym stole z gigantycznymi kupkami brudnych banknotów), spracowa-

REKLAMA

ne twarze dorosłych i smutne oczy dzieciaków. Bardzo mną to wstrząsnęło. Takie widoki powodują, że nasze problemy - kłopoty cywilizacji zachodnich - wydają się śmieszne. Zawsze, gdy mam fatalny dzień, staram się pamiętać, jakie mam szczęście, że mogę żyć tak, jak żyję.

Kambodża to była niezła lekcja życia. Pod względem turystycznym wyjazd ten był niezwykle okej. Z Holenderką dogadywaliśmy się wybornie. Co rusz spotykaliśmy nowych znajomych. Whisky kosztowało mniej niż dolca za flaszkę. Zabawa była więc przednia, choć przeplatana kolejnymi wtopami moralnymi.

Miejsce w szeregu

Raz dałem ciała. Pojechaliśmy do dawnego więzienia (obecnie znajduje się tam Muzeum Ludobójstwa), słynnego Tuol Sleng (Wzgórze Zatrutych Drzew). Więzienie Bezpieczeństwa S-21 było w latach siedemdziesiątych kompleksem, w którym rozgrywał się koszmar więźniów politycznych. Jeńcy byli tu przetrzymywani w nieludzkich warunkach. Zdarzało się, że osadzonych zmuszano do spożywania ludzkich fekaliów i picia moczu. Byli torturowani i eksterminowani. Powoli zaczynało do mnie docierać, że Azja to nie tylko raj z palemkami. Dotarło jeszcze mocniej, gdy motocyklista zabrał nas do miejsca, w którym znajdowało się centrum egzekucji i masowe mogiły. Pojechałem tam na kacu, w świetnym humorze i seledynowych okularach.

Gdy zacząłem się potykać o ludzkie kości i zobaczyłem olbrzymią mapę Kambodży uformowaną

z 300 ludzkich czaszek, to momentalnie zostałem sprowadzony do parteru. Życie gniecie i pokazuje nam miejsce w szeregu. Ale to dobrze, bo uczy też empatii - uczucia, które zanika w świecie kredytów, SUV-ów i operacji plastycznych. W tym miejscu z całego serca chciałbym Wam polecić genialny, brytyjski film pod tytułem „Pola śmierci". Produkcja we wstrząsający i wzruszający sposób opowiada historie, które w latach 70-tych zdarzyły się w Imperium Czerwonych Khmerów.

Zatracić poczucie czasu

Sporo podróżowaliśmy. Odwiedziliśmy między innymi perłę listy światowego dziedzictwa UNESCO, czyli Angkor Wat. Miejsce piękne, urocze, tajemnicze i zatłoczone. Ten kompleks świątynny w Kambodży jest największym zabytkiem religijnym na świecie i prawdziwą wizytówką kraju. Już sam jej obraz z zewnątrz mógłby aspirować do miana jednego z najpiękniejszych widoków, jakie było mi dane doświadczyć. Wewnątrz plątanina korytarzy, dziesiątki świątyń, posągów Buddy, pięknych ornamentów i tajemniczych zaułków. Wszystko jest wplecione w niesamowite, mroczne i tajemnicze drzewa. To sprawia ogromnie pozytywne wrażenie. Korzenie i gałęzie tych monumentalnych istot porastają kamienie, które wdzierają się do wnętrz budowli, nadając im niepowtarzalny klimat. Można zatracić tu poczucie czasu i zapomnieć o rzeczywistości.

(...) Nasza tygodniowa przygoda dobiegła końca. O 5 rano miałem autobus do Tajlandii. Ona

REKLAMA

jechała do Wietnamu. Niebawem złapałem najtańszy hostel (była tam nawet opcja spania na hamaku pod gołym niebem za dolca). To tam poznałem pierwszych od kilku tygodni Polaków. Wypiliśmy kilka piw. Humorek zaczął dopisywać. Już było prawie dobrze. Największa komedia musiała jednak nastąpić wkrótce.

Przespałem się kilka nocy w Bangkoku, zregenerowałem lekko i ruszyłem na Krabi. Tam wziąłem najtańszy hostel. Gdy dojechałem na miejsce, okazało się, że hostel ten jest poza miastem, a spanie jest tak jakby... w namiocie!! Nie miałem siły się kłócić. Z wciąż bolącą głową i ogromnym zresztą plecakiem władowałem się do namiotu i zasnąłem w pełnym słońcu. Na domiar złego zaraz obok campingu stał meczet (na południu Tajowa mieszka sporo muzułmanów) i cały czas wyły mi w uszach ich modły. Byłem we śnie, mega wycieńczony, gorączkowałem i miałem koszmary. Obudziłem się po godzinie cały spocony i obleziony przez wielkie mrówki. Miałem dość. Dopiero teraz widzę, ile siły, determinacji i optymizmu ma młody człowiek. Miałem wtedy 29 lat. Co mogłem więc zrobić? Otrzepałem z siebie mrówki i poszedłem na plażę.

P.S. Pozostając w temacie Kambodży, przypomniała mi się anegdotka. Kupiłem podróbkowate oksy Ray Ban za 2 dolce. Założyłem i zaraz potem miałem lot. Idę do wc w samolocie, patrzę w lustro, a tu cała mordka opuchnięta, a dookoła oczu piękna, alergiczna reakcja w kształcie okularów. Dwa dni z tym łaziłem. Do dziś się zastanawiam, z czego oni to produkują.

Informacje praktyczne:

Stolica – Phnom Penh
Liczba mieszkańców – 16 013 000 (62. miejsce na świecie)
Powierzchnia – 181 040 km² (89. miejsce na świecie)
Najwyższy szczyt – Phnum Aôral (1813 m n.p.m.)
Waluta – riel kambodżański
Popularny alkohol – piwo (Angkor, Klang), whisky (Super Whisky, butelczyna whisky kosztuje często mniej niż duża butelka coca-coli), wino ryżowe
Popularna potrawa – lok lak, amok, kraby, ryż w liściu bananowca, robale z grilla

Tekst i fot. Kuba „Qba” Bociąga

Patronem medialnym książki jest „Gazeta Regionalna”. Można ją zakupić m.in. w kasie Miejskiej Galerii Sztuki (Al. NMP 64) oraz Restauracji Stajnia Biały Borek w Częstochowie i Biskupicach. Książka przeznaczona jest dla czytelników od 18. roku życia. Na stronie zrzutka.pl/d7tn6a prowadzona jest zbiórka na rzecz wydania drugiego tomu.

CZAS na Częstochowę Magazyn Gazety Regionalnej
Redakcja: ul. Kościuszki 13, lok. 4,
e-mail: redakcja@gazetaregionalna.com
Biuro Reklamy: reklama@gazetaregionalna.com
Wydawca: Agencja Reklamowa Optimo
Druk: Drukomat.pl
- GAZETA BEZPŁATNA -
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam

LogopediArt: Słowo, Nauka, Sztuka. Mowa to nasza wizytówka!

Sztukę mówienia należy rozwijać i LogopediArt stawia sobie za cel to wyzwanie – zaznacza Sylwia Oksiuta-Warmus. Aktorka prowadzi od niedawna niezwykły gabinet logopedyczny.

Sylwii Oksiuty-Warmus nie trzeba specjalnie przedstawiać. Jej nazwisko znają wszyscy wielbiciele częstochowskiego Teatru im. A. Mickiewicza. Ze sceną przy ul. Kilińskiego związana jest od 2007 r. Obecnie można ją oglądać w takich spektaklach jak np. „Kariera Nikodema Dyzmy", „Makbet", „Kandyd, czyli optymizm" czy „Ostra jazda". Aktorka ma na koncie również role filmowe i telewizyjne (wystąpiła m.in. w obrazach „Mistyfikacja" i „Mniejsze zło"). Oksiuta-Warmus jest również scenarzystką, arteterapeutką oraz dyplomowaną logopedką (ukończyła logopedię ogólną i kliniczną). Co ciekawe, lekarski kitel nosiła jako lekarz medycyny Anna Nowicka z popularnego serialu dokumentalizowanego „Szpital".

Blisko 20-letnie doświadczenie

Teraz jasnoniebieski strój, zadrukowany w usta i literki nosi podczas zajęć prowadzonych w ramach gabinetu LogopediArt. Mieści się on w gościnnych progach Symbioss Centrum Terapii i Dietetyki mieszczącego się przy ul. Ks.Augustyna Kordeckiego 100 w Częstochowie.

- Na co dzień pracuję ze słowem zarówno pisanym, jak i wypowiadanym. Towarzyszy mi ono w teatrze, na planie, podczas warsztatów artystycznych czy zajęć indywidualnych z pacjentami – mówi Sylwia Oksiuta-Warmus. - Fascynuje mnie podłoże psychologopedyczne i w swojej pracy skupiam się na holistycznym podejściu do pacjenta – tak małego, jak i dorosłego. Nieustannie poszerzam swoją wiedzę na różnych kursach, tematycznych webinarach czy akademiach rozwoju – dodaje.

W nowej pracy wykorzystuje swoje blisko 20-letnie doświadczenie zawodowej aktorki. Na swoim koncie ma również pracę z osobami z niepełnosprawnościami (Zespół Downa, Spektrum Autyzmu, Asperger).

Dajmy sobie szansę!

Logopedka zaznacza, że jest przekonana, że w każdym wieku można poprawić płynność wymowy. - Zmiana zaczyna się od empatycznej i konkretnej decyzji, a także wnikliwego badania u źródła oraz nurtującej diagnozy. Potem przychodzi czas na płynny plan terapii, a zwieńczeniem pracy logopedy i pacjenta są życiodajne efekty. To plan zmieniający komfort funkcjonowania. Dajmy sobie szansę, by być lepszą wersją siebie – zachęca.

Przypomina również, że mowa to nasza wizytówka. LogopediArt łączy więc słowo, naukę i sztukę. - Sztukę mówienia należy rozwijać i LogopediArt stawia sobie za cel to wyzwanie – przekonuje.

W otwartym niedawno gabinecie logopedka stawia na terapię logopedyczną ogólną, kliniczną i artystyczną, które wyróżniają się indywidualnym oraz interdyscyplinarnym podejściu do pacjenta. Logopeda bowiem może i w wielu sytuacjach powinien współpracować z ortodontą, fizjoterapeutą, psychologiem, pedagogiem, foniatrą, audiologiem i innymi specjalistami wieloaspektowości zaburzeń mowy czy oddychania.

Od 2 do 102 lat

Terapia logopedyczna polega na budowaniu podstawowych kompetencji językowych. Celem jest usunięcie zakłóceń procesu porozumiewania się – od wad wymowy po niemożność mówienia.
Oferta obejmuje m.in. wywiad (testy, badania); diagnozę (przyczyny zaburzenia mowy); usprawnienie funkcji prymarnych; masaż logopedyczny; ćwiczenia artykulacyjne, słuchowe i fonacyjne; pracę nad dyslalią, wyprowadzaniem głosek, podstawowymi zaburzeniami mowy; terapię miofunkcjonalną; terapię z zakresu logopedii artystycznej i medialnej, a także pracę nad wystąpieniami publicznymi.

LogopediArt to propozycja dla pacjentów w wieku od 2 do 102 lat. W przypadku najmłodszych, aktorka sięga po lalki teatralne (jest absolwentką Wydziału Lalkarskiego, a także ich kolekcjonerką) świetnie uzupełniające terapię logopedyczną.

Wśród efektów terapii wyliczyć warto choćby wyrównanie opóźnień mowy; zlikwidowanie przyczyn i skutków zaburzeń mowy; wypracowanie sprawności językowej lub przywrócenie mowy (w przypadku jej utraty), a także bardziej komfortowe funkcjonowanie w społeczeństwie, poprawę samopoczucia i jakości życia.

red., mat. LogopediArt, fot. z archiwum Sylwii Oksiuty-Warmus

REKLAMA

LogopediArt
Sylwia Warmus

Sylwia Warmus
LOGOPEDIA OGÓLNA, KLINICZNA I ARTYSTYCZNA
tel.: 601 322 419
email: logopediart1@gmail.com

REKLAMA

STACJA GRAWITACJA
WIĘCEJ NIŻ PARK TRAMPOLIN

MASZ URODZINY?!?

To skaczesz
U NAS ZA DARMO!

ODERWANA OFERTA

DLA STUDENTÓW!

SKACZ U NAS
ROK ZA DARMO!

NAJLEPSZE
URODZINY W MIEŚCIE !

RODZINNE PORANKI!

ODERWANA
WYCIECZKA KLASOWA

czestochowa@stacjagrawitacja.pl
+48 726 136 666
www.stacjagrawitacja.pl